Nr 36 (1598) Warszawa, 9 września 1911 r. Rok XXXI

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **WŁODZIMIERSKA Nr. 5. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Ślepi czciciele mocy.

Ze szpalt *Gazety Warszawskiej* znów się polały wywody na temat chwalebnych i zbawczych „praw mocy" we współżyciu narodów, naprzekór prawom postępu, sprawiedliwości i logiki.

Nie pierwszy to raz pisarze tego kierunku na cześć przemocy pieją hymny pochwalne z natarczywym uporem, który nieraz graniczy z obłędną manją.

Chwila jest tym razem wybrana fatalnie.

Trzeba być istotnie niespełna rozumu, żeby wielbić przemoc fizyczną w piśmie, które ma reprezentować naród, pozbawiony wolności, i jest niezaprzeczenie organem rozbitej partji tudzież człowieka, noszącego jeszcze na twarzy świeży ślad „praw mocy" fizycznej!

Jakichże jeszcze potrzeba tym ludziom dowodów, jakich doświadczeń osobistych, by przekonać się mogli nareszcie, że hasło *vae victis!* w społeczeństwie znękanym i cierpiącym od bezprawia i spragnionym humanitarnego praworządu—jest wybrykiem niestosownym, który budzi niesmak i odrazę...

Vae victis! Kiedy dziki wódz Gallów, wśród pożogi i rzezi, rzucił ten okrzyk poparty wagą miecza na schylone karki Rzymian — było to w tej zamierzchłej epoce pierwocin wiecznego miasta przejściowy tryumf barbarzyństwa, które wszak potym wsiąkło niemal bez śladu w grecko-romańską glebę.

Jeśli dziś jeszcze taki Mienszykow, szydząc zjadliwie, woła do zachodnich inorodców: biada wam, bowiem jesteście pobici, a ziemie wasze zabrane! — to mamy tu do czynienia z trwałym jeszcze atawizmem dzikości, lecz żaden współczesny polityk, żaden człowiek rozumny nie weźmie tych metod za podstawę do norm politycznych w kulturalnym świecie.

Czynią to jednak nasi publicyści, należący na szczęście do tego odłamu opinji, który w ostatnich czasach skompromitował się doszczętnie i traci na znaczeniu z dniem każdym.

I kiedy tu, w Warszawie, ślepi czciciele mocy każą nam wielbić jej hasła i metody, jednocześnie w Londynie, na kongresie ras, anglik Robertson ze szczytu potęgi brytańskiej proklamuje zasady humanitarnego postępu w postaci autonomji wewnętrznej każdego narodu i związku pokojowego wszystkich państw.

I niewątpliwie do tej zasady należy przyszłość, wbrew „prawom mocy", co w życiu publicznym siłą się utrwalić obyczaje i środki barbarzyńców, od których w życiu prywatnym zabezpiecza nas prawo karne.

Zaś jako szczególny objaw zboczenia myśli pozostaną te płachty drukowanej w Polsce bibuły, gdzie humanitaryzm i postęp zaciekle są zwalczane i lżone.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

(Sprawa marokańska).

Ambasador francuski p. Juljusz Cambon konferuje w tej chwili z ministrem spraw zagranicznych cesarza Wilhelma, i jakkolwiek ostra faza zatargu minęła narazie, jednak recydywa bynajmniej nie jest wyłączona.

Dla nikogo nie może już być tajemnicą, że Maroko w tym całym zatargu gra bardzo nieznaczną rolę i że w istocie rzeczy rozchodzi się o sprawy ważniejsze.

Zatarg francusko-niemiecki trwa od roku 1904-go t. j. od chwili zawarcia ścisłego pomiędzy Anglją a Francją porozumienia, na mocy którego Rzeczpo-

spolita uzyskała wolną rękę w Maroku wzamian za współdziałanie z dyplomacją brytańską w Europie.

Entente cordiale wprawiła Niemców w stan ostrej irytacji; ufni w grozę swego oręża niemieccy dyplomaci poczęli szukać zwady z sąsiadką, by rzucić postrach na ludność francuską i obrzydzić jej świeżo zawartą przyjaźń z Anglikami.

Kwestja wpływów w Maroku była stosownym do tej gry atutem, którym też Niemcy nie przestają grać do tej pory.

Pierwszy występ w r. 1905 udał się im w zupełności, czego dowodem ówczesna panika w Paryżu i upadek Teofila Delcassé.

Niebawem jednak Niemcy, słusznie niezadowolone z wyników ugody w Algeciras, chwyciły w lot nową sposobność z okazji zatargu o dezerterów w Casablanca i w październiku 1908 roku znów zawiesiły nad Francją groźbę wojny. Jerzy Clemenceau, stojący wówczas na czele rządu i potężnie poparty przez króla Edwarda, odpowiedział spokojnie: sprobujcie.

Niemcy stropiły się po raz pierwszy i opuszczone nadomiar w potrzebie przez austro-węgierskiego sekundanta, przybrały ton pojednawczy. D. 9 lutego 1909-go r. spisano dodatkowy akt ugody, który przyznaje Francji prawo czynienia porządku w Maroku, gdzie przedsiębiorcy niemieccy spore też poczęli gromadzić kapitały.

Gdy jednak w roku następnym wybuchły rozruchy w Fezie i Francja w myśl umowy pośpieszyła z interwencją czynną do stolicy Mulaj-Hafida, Niemcy wyszły ponownie z równowagi, i jak w r. 1905 obrano Tanger, tak obecnie kością niezgody stał się port marokański Agadir.

Tym razem Niemcy, rezygnując z właściwych uroszczeń do Maroka, wysuwają atut nowy: *kompensaty*, i kładą drapieżną dłoń na części francuskiego Kongo.

Manewr dość przebiegły. Francja mająca na oku budowę wielkiego imperjum w Afryce Północnej, zgodzi się chętnie na kompensaty w sferze równikowej; natomiast Anglja opiera się temu stanowczo ze względu już nie na francuskie, lecz na własne interesa.

System bowiem „kompensat" umiejętnie dobranych gotów utrwalić władztwo niemieckie w Afryce Środkowej wpoprzek całego lądu, pozostawiając północ Francji, a południe — W. Brytanji. Na taki podział Afryki nie mogą się zgodzić Anglicy, którzy właśnie kończą budowę wielkiej transafrykańskiej kolei Kap-Kair.

Tym się więc tłómaczy, że Anglja w ostatnich czasach wmieszała się czynnie do sporu o Maroko i że w sprawie kompensat daleko większą od Francji zdradza oporność.

Francja pragnie tylko jednego: zachowania nadal warunków umowy z r. 1909-go, za co gotowa jest udzielić sporych kompensat. Bardzo w tej mierze znamienna jest formuła *Tempsa*, ogłoszona w przededniu wyjazdu p. Cambona do Berlina: „Jeśli traktat marokański będzie tym, czym być powinien, Francja zapłaci zań chętnie wysoką nawet cenę".

Reformy w ministerjach.

Zapowiedziano aż trzy reformy: przedewszystkim ma uledz zasadniczym zmianom ministerjum komunikacji, następnie w ministerjum handlu i przemysłu ma powstać osobny „departament handlu", wreszcie ma być powołane do życia osobne ministerjum rolnictwa.

Przedewszystkim nasuwa się pytanie, co te reformy przyniosą w życiu? Jakimi dobrodziejstwami obdarzą one ludność państwa rosyjskiego i jakie zyski dadzą gospodarce ekonomicznej państwa i ludności?

Ministerjum komunikacji istotnie oddawna, właściwie nawet od początku swego istnienia, wymaga reformy, jako instytucja nawskroś biurokratyczna, nie wnikająca w potrzeby ludności. Gospodarka jej pozostawia wiele do życzenia. Zbyt wielka formalistyka i system centralistyczny wpływają ujemnie na bieg spraw gospodarczych i na rozwój sieci komunikacyjnych. Jest wielce uderzające zjawisko, że podczas gdy prywatne koleje żelazne, a więc przedsiębiorstwa, mające głównie na celu zyski udziałowców, dają dochody, koleje rządowe często gęsto przynoszą straty. A przecież zdawałoby się, że koleje

STEFAN KIEDRZYŃSKI.

FATALNE MIŁOSIERDZIE.

— Tak, tego już dosyć! Taki okrzyk wydarł się bolesnym westchnieniem z piersi Andrzeja. A jeżeli człowiek przyzwyczajony do tragicznych niepowodzeń, powie nareszcie sam sobie to zdanie fatalne — w słowach tych mieści się zapowiedź nieszczęścia. Tego już dosyć! To znaczy: dosyć nędzy, która stała się potęgą niezwalczoną: dosyć nudy, która jak trująca pajęczyna osnuwa każdą myśl, dosyć wędrówek do nieznanego celu.

Dosyć życia!

O jakże często przechodzimy koło człowieka, na którego twarzy smutek jak złośliwa maska przylega i spływa razem z krwią serca. Nie widzimy tej rozpaczy nie myśląc o niej. Świat pełen rozkoszy, pachnący czerwcowymi kwiatami ogrodów, pełen tajemnic niezbadanych, otula naszą wyobraźnię, jak uścisk pięknej kurtyzany, rozkoszny i chytry, pachnący czarem słodkich obietnic i dławiący zapowiedzią podstępnego oszukaństwa. — Człowiek przesuwa się koło nędzarza z uśmiechem na ustach nie myśląc o tragicznym dysonansie. Po cóż o nim myśleć? Czyż nie lepiej, wygodniej, przyjemniej, iść w swoją drogę nie zwróciwszy mniejszej uwagi na twarz przechodnia, bladą ze znużenia, na twarz która przechodzi milcząc, podobna do obryzganego błotem karawanu nędzarza!

Lecz gdy w chwili samotnego dumania nad tym co mogło być, a nie jest w chwili obłędnego wzruszenia tęsknoty do czegoś co przeszło mimo was, musnąwszy skrzydłem anielskiej rozkoszy wasze serce skostniałe w samolubstwie, przychodzą wam myśli tchnące współczuciem dla konających w samotności—to poświęćcie jedno drgnienie waszej dobroci małemu ptakowi ulicznemu, który spada z gniazda na brudne śmietnisko!

Bo oto człowiek mówiący do siebie—tego już dosyć, jest jak ów szary wróbel, który z pod ciepłego skrzydła matki, opada na pełne rzeczywistości podwórze stajni. I ptak i człowiek, drżą przed zawiścią losu, który w oczach obojętnego tłumu gotuje śmierć w samotności. Nie każdy może wyciągnąć na rogu rękę do przechodnia i ból swojej nędzy rzucać pod obcasy lakierowanych butów, a są i tacy, którzy mistrzowsko grają komedję sytego humoru, kiedy pospolity obiad za 2 złote wydaje im się ucztą godną Sardanapala. Wtedy na twarzy zżartej nieszczęściem zakwita, jak kwiat na grobie samobójcy, uśmiech ironicznej wyższości. To co dla wszystkich wydaje się pospolitą naturalnością dla nich staje się punktem wyszukanej ambicji; słowa: „jadłem dzisiaj doskonały

rządowe, przeciwnie, powinny dawać więcej dochodów, niż prywatne, bo oszczędzają na zarządach poszczególnych, ponieważ zarząd jest centralny; nie płacą dywidendy, a więc lwią część zysków do swego skarbu powinny zgarniać, wreszcie pracownikom płacą mniej, niż koleje prywatne, a nawet, obejmując każdą nową gałąź komunikacyjną prywatną, wprowadzają oszczędności przedewszystkim na redukcji liczby pracowników i zmniejszeniu płacy.

Nie idzie wszakże za tym, ażeby i gospodarka kolei prywatnych pod sterem obecnego ministerjum była wzorowa i ażeby budowa i eksploatacja linji odpowiadała istotnym potrzebom ludności. Przeciwnie, interesy te bywają niejednokrotnie gwałcone, o czym świadczą liczne przykłady pomijania ważnych ognisk przemysłowych lub handlowych przy wytykaniu i budowie nowych linji i prowadzeniu ich przez terytorja wymagające kosztowniejszych robót. Dzieje się to tylko skutkiem tego, że ogniska przemysłowe lub handlowe, upośledzone przez budujących kolej były skąpe a terytorja obdarzone komunikacją umiały „chodzić koło swych interesów". Czasem nawet nie chciały chodzić koło nich, lecz dostały nową kolej tylko dzięki temu, że ci, dla których ona była istotnie potrzebną, nie umieli o to się postarać...

Bywają jeszcze i inne ciekawe rzeczy: Istnieje np. specjalna terminologja inżenjerska: długość kolei *taryfowa* i *eksploatacyjna*, t. j. że jedna kolej posiada *dwie długości*: jedną w planach zatwierdzonych, obejmującą większą ilość wiorst i drugą, rzeczywistą, krótszą od wskazanej w planach — kombinacja bardzo mądra: zarabiają na niej budujący kolej i nic nie tracą ci, co ją eksploatują, gdyż taryfy przewozowe są obliczane według długości, oznaczonej w planach zatwierdzonych. Są jeszcze inne, dziwne rzeczy, jak owe dworce, wodociągi i personele służby, nie istniejące w rzeczywistości, ale tylko na papierze, jakkolwiek sumy, pobierane na budowę tych linji, dworców, na płace dla personelu, były rzeczywiste. A pozatym któżby zdołał wyliczyć niezaspokojone potrzeby ludności w taryfach, sprawności przewozowej, składach kolejowych, kierunkach linji? Któżby zdołał wyliczyć te wszystkie kombinacje z przemysłem węglowym na Południu, które naraziły skarb państwa na miljonowe straty?

Czy reforma ministerjum komunikacji sięgnie tak głęboko, że zdoła na przyszłość te wszystkie braki, wady i niedomagania, wyliczone i niewyliczone, usunąć?

Zobaczmy, na czym ta reforma ma polegać według złożonego w Izbie państwowej projektu przekształcenia całego ministerjum komunikacji. Centralnymi instytucjami podług projektu, mają być następujące: rada ministra, rada inżenjerska, rada kolejowa, rada żeglugi wodnej, inspekcja pociągów Cesarskich, główny zarząd kolei żelaznych, zarząd dróg wodnych i szos, zarząd budowy kolei, kancelarja ministra, wydział zamówień, wydział szkolny i wydział statystyczny. Z tych instytucji centralnych najważniejszym będzie główny zarząd kolei żelaznych, który obejmować będzie wydziały: techniczny, eksploatacyjny, gospodarczy i finansowy, oraz komitety: gospodarczy, techniczny, emerytalny i do masowego przewozu ładunków. Mniej więcej podobną organizację otrzyma także zarząd dróg wodnych i szos, w którym dla dróg wodnych powstanie wydział osobny; dla szos będzie również osobny.

Co do urzędów prowincjonalnych, to przedewszytkim ma być rozszerzony zakres działania miejscowych zarządów kolei skarbowych, na których czele staną naczelnicy z szerszymi niż dotąd pełnomocnictwami. Miejscowe zarządy kolejowe będą się składały z organów następujących: naczelnik kolei z pomocnikami, rada zarządu kolejowego, wydziały: budowlany, ruchu, telegrafu, taboru, buchalterji, handlowy, materjalny, opłat, prawny, sanitarny i mobilizacyjny, wreszcie kancelarja. Miejscowe zarządy dróg wodnych będą istniały niezależnie od miejscowych zarządów szos. Zarówno zarządy dróg wodnych jak i szos będą posiadały: naczelnika z pomocnikami, inspektorów, inżenjerów, kancelarję oraz wydziały: techniczny i rachunkowy.

Pensje urzędników (wyższych) w Petersburgu oraz na prowincji będą podniesione. Naczelnik głównego zarządu kolei ma pobierać trzynaście tysięcy rubli, inspektorzy po pięć tysięcy. Naczelnicy wydziałów w głównym zarządzie po osiem tysięcy. Na-

---

obiad" są wypowiedziane z uczuciem, które towarzyszyło Napoleonowi, przy zdobywaniu mostu pod Arcole. Takim był Andrzej, kiedy w pewne wiosenne popołudnie wybiegł na ulicę.

Godzina była 11, kiedy się obudził z silnym bólem głowy i mdłościami. Usiadł na łóżku i powiódł wzrokiem po czarnych ścianach mieszkania. Wszędzie brud i kurz. Ci straszni towarzysze nędzy, na których wspomnienie serce omdlewa z przerażenia, rozrozpanoszyli się w czterech ścianach, dławiąc swoją bezwzględnością każde spojrzenie poety. Andrzej, patrząc na otaczające go sprzęty, od bardzo dawnego czasu nie mytą podłogę, na której brud pozostawił fatalne memento, na okropne ściany pełne dziur i plam tłustych, upstrzone trupami winnie pomordowanych pluskiew i karaluchów, na festony pajęczyn i brudne papiery po kiszce kaszanej—czuł bolesny niesmak, który go dławił jak kleszczami za gardło. Ilekroć szedł spać, oddawał się słodkim marzeniem o dobrobycie, każde przebudzenie było nowym rozczarowaniem. Potworna rzeczywistość, zalatująca smrodem morgi, pełnej trupów pomordowanych po zaułkach, waliła go w łeb jak pałką, zatykała nos i usta, aż się dławił krztusząc, rzucała w omdlenia zazdrości, po których ocykał się czując, że jest nieprzejednanym wrogiem całego świata.

W takiej chwili nie chciało mu się wstać i wolał całymi godzinami leżyć, utkwiwszy mętne spojrzenie na wyszczerbionym wazonie z ordynarnego fajansu. Kiedyś otrzymał w nim habry od zakochanej szwaczki, dzisiaj, jak wszystko, stał się wspomnieniem dziewczyny, która go kochała do szaleństwa, a wreszcie wyszła za pewnego krawca z zadartym nosem. Ta myśl nasunęła mu przypuszczenie, że wszyscy ludzie idą razem z życiem, rozwijają się w miarę wymagań swoich, tylko on, on jeden żywy trup, od roku już prowadzi ten śmieszny żywot, człowieka wziętego w nawias, nie wiedząc nigdy co będzie jutro i nie mogąc sobie przypomnieć, co ważnego stało się wczoraj! Zycie jego płynęło jak ściek w nędznym, małomiasteczkowym rynsztoku, który nigdy nie wysycha i nigdy nawet nie jest pełny nieczystości!

Cicho, prawie trwożliwie naciągnął wyszarzane portczyny — i włożywszy kamasze z powiązanymi sznurowadłami — stanął w oknie.

Buchnął mu w piersi, od pobliskiego ogrodu kłąb przeróżnych zapachów. Była późna wiosna — i w słońcu lśniły kwiaty zmożone gorącem. Po kremowych alejach, które widział z okna swojej nory, przechadzały się pięknie ubrane kobiety, rozmawiając z towarzyszącymi im mężczyznami, w białych panamach i zółtych butach.

Poeta objął oczyma ten świat wykwintnego spokoju, i aż się zatoczył z tęsknoty.

— Ach, Boże, szepnął, znów wiosna.

W jego słowach płynęły łzy! Jest coś przejmującego grozą w słowach człowieka, który żałuje, że jest pięknie. „Znów wiosna" to znaczy: znów będę je-

czelnicy kolejowi na prowincji będą pobierali od 11 do 14-tu tysięcy rb., naczelnicy wydziałów od 6 do 7, naczelnicy stacji głównych od 3 do 4 tys. rb., naczelnicy stacji najmniejszych od 600 do 720 rb., naczelnicy warsztatów głównych od 4 do 6 tys. rb.

Z tego całego projektu na szczególną uwagę zasługują naczelnicy kolei. Jak widzimy, projekt wprowadza pewną decentralizację władzy i ustrój autonomiczny, polegający na odrębnych okręgach kolejowych z własną władzą w rękach owych naczelników kolei. Otrzymają oni większe pełnomocnictwa i ponosić będą większą odpowiedzialność. Pensje będą mieli większe, niż gubernatorowie. Tak znaczne pensje naczelników ministerjum motywuje szczególnym znaczeniem państwowym i społecznym kolei żelaznych i oto w jaki sposób uzasadnia potrzebę reformy w tej mierze: „Zadanie naczelników kolei komplikuje się tym bardziej, że dziś liczba stałych pracowników, wyjąwszy robotników czasowych, waha się na kolejach między 20 a 40 tysiącami ludzi, których trzeba łączyć *za pomocą surowej dyscypliny* (kursyw nasz). Utrzymanie karności śród tylu pracowników wymaga specjalnej umiejętności i talentu administracyjnego, tymbardziej, że pracownicy ci są rozrzuceni po całej linji i w dodatku wykonywują różne obowiązki, przyczym niejednokrotnie, ze względu na wąskie granice, interesy różnych urzędów kolejowych stykają się i kłócą ze sobą. Trzeba zaś sprawę postawić tak, iżby wszyscy pracownicy, niezależnie od prywatnych interesów danej posady, pracowali zgodnie w określonym wspólnym kierunku. Wobec nizkiego wogóle stanu kulturalnego ludności państwa, trudno osiągnąć świadome zrozumienie wspólnego interesu przez wszystkich pracowników i dla tego należy oprzeć sprawę na innym czynniku: *na osobistej powadze naczelnika* (kursyw nasz). Surowe środki, oczywiście, nie utrzymają na należytej stopie gorliwości służbowej pracowników przy wykonywaniu obowiązków, a brak tej gorliwości jest tym niebezpieczniejszy, że same tylko bierne lub automatyczne wykonywanie instrukcji może przynieść w ruchu kolejowym wiele szkody".

Sam przez się projekt reformy wyraźnie wskazuje, o co chodzi; motywy zaś, wyjaśniające rolę i znaczenie naczelników kolei wskazują samo sedno reformy. Ogólne przekształcenie ministerjum komunikacji dotyka spraw przemieszczenia lub podziału czynności biurokratycznych. Będą nowe wydziały, nowe szczeble urzędnicze, nowe posady, dobrze płatne. Ale rdzeń reformy — to naczelnicy kolejowi z szeroką władzą samodzielną. Już dawniej i dziś różni zwierzchnicy kolejowi umieli w razach nadzwyczajnych wykazywać swą energję i samodzielność, o czym między innymi świadczy świeżo ujawniony w prasie rosyjskiej „wstydliwy okólnik" dyrektora kolei Mikołajewskiej (Petersbursko-Moskiewskiej), który zalecił przyjmować do służby osoby wyłącznie pochodzenia rosyjskiego, a obecnie wydał szereg pogróżek do swoich podwładnych za jawne powoływanie się na ten dyskretny okólnik, wydany z mocy własnej władzy dyrektora, poza władzą ministerjalną.

Jeżeli się dzieją takie rzeczy dziś, przy systemie centralistycznym, to cóż dopiero będzie po stworzeniu stanowisk naczelników kolejowych i po nadaniu im szerokich pełnomocnictw?! Okólniki przez nich wydawane stworzą w krótkim przeciągu czasu „Zwód" nowych praw... autonomicznych. Każdy okrąg kolejowy będzie miał swoje prawa, ba! nawet prawa wyjątkowe: rozporządzenia administracyjne. Naczelnicy będą rządzili za pomocą „surowej dyscypliny" (nie wiadomo, ilo — rzemiennej). Wobec nizkiego stanu kulturalnego ludności, naczelnicy kolejowi będą zaszczepiali w niej kulturę za pomocą dyscypliny i „osobistej powagi". Utrzymanie karności śród pracowników wymaga „specjalnej umiejętności" i „talentu administracyjnego" W Rosji nie brak „talentów administracyjnych". Jest więc nadzieja, że nowe posady naczelników kolejowych będą obsadzone ludźmi utalentowanymi...

Projekt reformy, jakkolwiek zawiera *tysiąc stronic*, zbyt mało mówi o takich reformach, na których mogą zyskać interesy wielomiljonowej ludności państwa rosyjskiego. Reforma ta będzie nawskroś administracyjno-biurokratyczna. O społecznej lub ekonomicznej, mającej na celu interesy gospodarcze państwa i ludności, niema mowy. Reforma wypływa z bodźców polityki wewnętrznej, która w przezorności swej jest... nieopatrzną na przyszłość.

---

szcze bardziej nieszczęśliwy, bo znów zobaczę, jak ludzie mogą żyć w radości.

Oparł głowę o ramę okna i stał tak bezradny i smutny jak dziecko. Na twarz zmęczoną, poszarzałą, padał blask słońca, jak przykre urągowisko — i złocił wystające kości na policzkach...

W tej chwili ktoś zapukał i nie czekając na pozwolenie — wszedł. Słowo. proszę! zamarło na ustach Andrzeja. Poeta wolałby zobaczyć grabarza z miarą na trumnę, niż tego eleganckiego pana, na krzywych nóżkach, z bródką i łysiną ukrytą misternie pod pożyczkami z lewej skroni. Gość miał twarz kota, który przez omyłkę został człowiekiem, i ustawicznie stara się być uprzejmym, bojąc się w głębi duszy, aby jego chytra natura nie spowodowała katastrofy.

Był to pan Ryszard Górnicki, właściciel kamienicy.

Z lekką swobodą wyjął z bocznej kieszeni marynarki figlarnie wystającą chustkę, i zrobił nią kilka ruchów, które powinny były mówić:

— W tym mieszkaniu jest taki zaduch, że doprawdy trudno wierzyć, że w krótkim czasie można w ten sposób zniszczyć tak piękny lokal!

Schowawszy chustkę — zapytał

— Czy pan Czerwiński?

— Ja, mruknął poeta, odchodząc od okna.

— Przyszedłem się zapytać co z nami będzie?

Usiadł na krześle, wytarłszy je uprzednio starannie ręcznikiem poety i dodał:

...Bo tak, jak jest teraz, dalej być nie może.

Andrzej uczynił kilka niepotrzebnych ruchów i zapytał, jakgdyby zgoła nie domyślał się nawet, po co przyszedł właściciel kamienicy:

— Pan zapewne po... te pieniądze?

— No, zapewne!

— Tak... ale ja właśnie spodziewam się większej sumy... Bo teraz słowo daję, nie mam, zupełnie nie mam ani grosza.

— Ja już to słyszałem, ale czekać dłużej nie mogę... Mieszka pan dzięki Bogu już przeszło pół roku, i ..

— No tak, przerwał żywo poeta, ale na początku przecież płaciłem. Dopiero teraz moje interesy znacznie się pogorszyły.—Wskazał stos kartek na stoliku, i dodał melancholijnie:

— Poezji nikt nie czytuje.

— I dobrze robią! Dzisiaj nie czas na poezje— odpowiedział gospodarz i spojrzał pytająco.

— Więc kiedy?

— Co kiedy?

— Kiedy pan mi zapłaci, bo darmo, pan daruje, ale trzymać pana nie będę. I ja mam obowiązki!

Andrzej milczał opuściwszy głowę z niechęcią. Było mu już wszystko jedno. Drażnił go tylko głos gospodarza, który swymi ciemnymi świdrującymi oczyma, patrzał coraz niechętniej, chwilami nawet oddalał się swymi myślami od całej tej sprawy, i siadał pięknie ubrany na jednej z tych ławek, w pobliskim ogrodzie. Naturalnie nie sam. Koło niego sie-

Zresztą zobaczymy, co o tym projekcie powiedzą rozprawy w Dumie. Oczywiście, chodzi nam o opinję opozycji, bo co do żywiołów reakcyjnych, z góry można wiedzieć, że projekt będzie miał zapewnioną większość.

O projektowanym ministerjum rolnictwa i o departamencie handlu, na razie możemy tylko powiedzieć, że będzie to przesunięcie biur, stołów i urzędników z jednych ministerjów i wydziałów — do innych, oraz stworzenie nowych posad urzędników wyższych.

Zenon Pietkiewicz.

Warszawa — Lublin — Lwów.

I.

Przed paru laty w Paryżu miał Paweł Deschanel, wybitny polityk i akademik, odczyt o Wschodzie muzułmańskim z powodu rewolucji tureckiej, która pospołu z kryzysem perskim, ściągnęła ku tamtej stronie uwagę całego świata.

Wykład swój ułatwił świetny prelegent specjalną mapą Wschodu, której zmniejszone kopje leżały na każdym pulpicie. Dotąd przechowuję tę mapę i często ją przeglądam: mieści się tam część znaczna naszej półkuli, Egipt i Arabja, Syrja, Palestyna i Azja Mniejsza, płaskowzgórze Iranu, Bosfor i Bałkany. Wreszcie, część południowego wschodu Europy widnieje w górnym kącie, a wśród niej paleograf i historjozof zawiesił stację jakoby krańcową tych wszystkich ziem: *Lublin.*

I nie żaden traf czy dowolność łączy w jedną całość tę naszą „stolicę ekonomów", jak mawiał pan Podfilipski, z ogromem najstarszych i najznamienitszych krain morza Śródziemnego, gdzie powstała i skąd wyszła nasza cywilizacja, religja i sztuka.

Lublin był niegdyś, przed wiekami, ważnym punktem węzłowym na wielkim szlaku wschodnim, który przez Bosfor, Persję i Mezopotamję łączył świat indyjski z europejskim.

Tędy szedł bowiem najbardziej uczęszczany trakt handlowy; tu i we Lwowie północ europejska stykała się z bliższym i dalszym Orjentem.

I kto wie, do jakich rozmiarów rozrosłyby się te dwa nasze miasta, gdyby nowo odkryte drogi wodne nie ściągnęły całej niemal frekwencji ludzi i towarów do około Afryki, a potym — na kanał Suezki.

Vasco de Gama niemałą wyrządził nam szkodę, a jeszcze więcej dał się nam we znaki Lesseps. Niebawem o trakcie lubelskim i lwowskim zupełnie zapomniano; wzamian powstały na Zachodzie potężne kompanie przewozowe, dźwignęły się porty, rozrósł się szybko Kair,

Dopiero zamierzona budowa nowych kolei azjatyckich zwróciła znów uwagę świata na odwieczny szlak lądowy, którego ponowne znaczenie pojęli w lot Niemcy i Anglicy.

Pierwsi zmierzają ku Zatoce Perskiej utorowanym przez się traktem przez Budapeszt i Mitrowicę bośniacką na Saloniki, skąd okręty i drogi żelazne anatolijskie pozwolą ekspansji germańskiej staczać swój nadmiar produktów wdół ku Zatoce Perskiej. To też Niemcy wytrwałe i energiczne czynili zabiegi dokoła wielkiej kolei Bagdadzkiej, której zresztą nie powiodło się im zbudować o własnych siłach.

Jeszcze sprężystszą czynność rozwinęli Anglicy. W ich wytrwałym i metodycznym planie drogi lądowe i wodne tworzą harmonijną całość; obrawszy Kair, nad kanałem Suezkim, jako punkt węzłowy, rzucili ztąd dwie olbrzymie trasy poprzez dwa kontynenty: jedna przecina Afrykę wzdłuż do Przylądka Dobrej Nadziei, a druga przetnie wpoprzek Wschód Muzułmański łącząc Indje z Egiptem przez Jemen, Mezopotamię i południową Persję.

W urzeczywistnieniu tych tytanicznych robót złamali Anglicy niemało przeszkód: zdobyli Chartum i Faszodę, odparli Francję od Egiptu dając jej wzamian Maroko, podbili Transwaal i Oranię po wielu mozołach, przemogli szereg nieporozumień z Portugalją, Belgją i Niemcami, by wreszcie postawić na swoim i zamknąć cały niezmierny ląd afrykański stalową klamrą szyn kolejowych.

By dokonać niemniej wspaniałego dzieła na linji Kair-Kalkuta, muszą Anglicy opanować Jemen, czyli „szczęśliwą Arabję" gdzie trwa wojna domowa,

---

dzi... Kto? dama w wiosennym kostjumie, cała biała! Jego przyjaciółka. Poznali się w Ostendzie w zeszłym roku i teraz umawiają się kiedy wyjechać, żeby nie zwrócić uwagi opiekuna damy, którym jest stary i zazdrosny książę.

— Więc kiedy pojedziemy? — zapytuje dama.

— Kiedy chcesz, odpowiada poeta... obracając na palcu pierścień z wielkim brylantem. Możemy jechać w każdej chwili, o ile z księciem nie będziesz miała kłopotów. Radzę jednak poczekać dwa dni, bo właśnie wtedy express odchodzi.

— I kiedyż pan mi nareszcie da za komorne? przerwał marzenia głos kamienicznika.

Poeta drgnął jak przebudzony. Spojrzał obojętnie na zniecierpliwioną figurę pana Górnickiego i rzekł spokojnie, jakby to nie o niego chodziło.

— Nie mam pieniędzy.

Na ustach gospodarza, zjawił się podły uśmiech pogardliwy i lekceważący.

— W takim razie—popatrzał na Andrzeja uważnie i dodał, spuszczając skromnie oczy.—W takim razie proszę pana o niezwłoczne opuszczenie lokalu. Niech pan się wyprowadzi stanowczo.

— Ja z największą chęcią, rzekł poeta prawie wesoło, ale dokąd?

— Jakto dokąd?

— Dokąd ja się wyprowadzę? Bo widzi pan gospodarz ja nie mam nikogo w Warszawie... i na... świecie...

— No, a rodzice?

— Nie żyją!

— Krewni?

— Nigdy nie utrzymywałem z nimi żadnych stosunków. Miałem przyjaciela, ale ten wyjechał gdzieś na Wołyń żenić się. Jestem sam!..

Popatrzył na chusteczkę figlarnie wysuniętą z kieszeni pana gospodarza, i powtórzył: Jestem sam!.. A potym uśmiechnął się leciuchno, śmiechem umierającego człowieka, aż się panu gospodarzowi zrobiło nieprzyjemnie.

— Pan się śmieje? — zapytał wstając. To jeszcze dobrze, jak kto ma humor...

— Jestem sam! powtórzył po raz trzeci Andrzej i oparł się o stolik, czując silny zawrót głowy. Sam jak pies, który oparszywiał z nędzy!.. I zawsze będę sam, psiakrew!.. zawsze, do końca życia. I nikt nie przyjdzie do mnie z wyciągniętymi ramionami. Żadna kobieta nie położy mojej głowy na swoich piersiach, bo się nie kocha nędzarzy, bo się nędzarzy nienawidzi panie gospodarzu, bo ja mogę tylko brać od ludzi ich szczęście, ich spokój, ich radości, a wzamian nic nie mam do ofiarowania!

— Tak, tak. Ale pan tak zanieczyścił mieszkanie, że trzeba będzie skrobać, rzekł z westchnieniem gospodarz.

— Co takiego?

— Ściany. Pokazał laską nieprzyzwoicie tłustą

następnie nawodnić i zniwelować Mezopotamię, gdzie już funkcjonują znaczne kapitały brytańskie, wreszcie — zagarnąć południową Persję, oddając Persję północną na pastwę Rosji.

W ciągu ostatnich paru lat dokonywały się w naszych oczach poszczególne fazy tego dzieła, które niewątpliwie na trwałych oprze fundamentach władztwo brytańskie w Azji i w Afryce.

Niebawem ów cały Wschód Muzułmański, miejscami pusty i jałowy, miejscami wichrzony przez ciągłe rozruchy i rzezie, a niszczony wszędzie łupieżczą i nieudolną gospodarką — wypełni się żwawą krzątaniną, zabrzmi znów pulsem rojnego życia.

Te prastare czcigodne ziemie, na których dźwigał pierwotny genjusz ludzkości biblijną wieżę Babel, ziemie, gdzie stał Sydon i Tyr, Babilon i Niniwa, Suza i Ekbatana, Palmira i Efez, Antjochja i Aleksandrja, Jerozolima, Mekka i Bagdad, te ziemie, które są potrochu ojczyzną nas wszystkich, bo dotąd żyjemy duchową ich spuścizną—po tysiącu latach upadku i zastoju wrócą do dawnej swojej świetności. Czego nie mogły dokonać wyprawy krzyżowe, tego dokona niewątpliwie dzisiejszy zachłanny, twórczy i wszechwładny kapitalizm, oparty na współczesnej technice gospodarczej i państwowej.

II.

Nic też dziwnego, że dwie najbardziej przedsiębiorcze nacje starego świata — Anglicy i Niemcy — usiłują w zawody zdobyć i opanować wymienione obszary, odwiecznym idąc szlakiem Aleksandra, Cezara i Napoleona. I Niemcy i Anglicy zaangażowali się bardzo znacznie w owym *Drang nach Osten* i dzisiejsza ich polityka odbija to w sobie wyraźnie.

Jedni i drudzy czerpać też będą korzyści w stosunku do poczynionych wkładów i wydatkowanej energji.

A my? Królestwo Polskie jest liliputem wobec tych dwóch kolosów, nadto ma ruchy dotkliwie skrępowane nawet w czysto kolejowej polityce, niemniej jednak z racji szczęśliwego swego położenia w punkcie krzyżowania się dróg ze Wschodu na Zachód i z Północy na Południe, nie jest kraj nasz bynajmniej *quantité négligeable*, o czym świadczy znaczny i stale rosnący ruch tranzytowy, dla którego węzeł kolejowy w Warszawie oddawna jest za szczupły. Z racji swego położenia Królestwo może i powinno wziąć udział w torowaniu dróg na Wschód Południowy i odpowiednie z tego osiągnąć korzyści.

W tym celu skąpą naszą sieć kolei magistralnych trzeba uzupełnić koleją Warszawa — Lublin — Lwów, (*resp.* Lublin-Tomaszów), której rażący brak bije w oczy przy pobieżnym nawet badaniu mapy naszego kraju.

Jakoż nasze koleje idą bez wyjątku niemal w kierunku wschodnio-zachodnim: przez Warszawę przechodzi, jak wiadomo, wielki trakt kolejowy na Daleki Wschód.

Natomiast dotąd niewyzyskana leży odłogiem starodawna droga na Południe, łącząca w linji prostej Królestwo Polskie z Bukowiną i Rumunią, dawną Wołoszczyzną, z którą Rzplta w zażyłych pozostawała stosunkach, a która dziś stanowić może wdzięczny rynek zbytu dla produkcji warszawskiej i łódzkiej.

Nawiązawszy w ten sposób ogniwa Północy i Południa, Królestwo Polskie wypełni swą doniosłą rolę w komunikacji międzynarodowej, przez co sprawdzi się przepowiednia Lessepsa, który orzekł, że Warszawa leży na rozstaju największych w Europie traktów.

Łatwo pojąć, że ta okoliczność pierwszorzędne ma znaczenie dla dobrobytu naszego kraju. Upośledzony w tylu wypadkach, winien kraj nasz możliwie wykorzystać te nowe drogi rozwoju i pomyślności, większy niż dotychczas kładąc nacisk na budowę racjonalnych dróg żelaznych czyli t. zw. politykę kolejową. Poczęści wskutek właśnie zaniedbywania tej polityki Berlin rozwinął się kosztem Warszawy, Budapeszt kosztem Lwowa, a Kijów kosztem Lublina.

Do niedawna kolei Warszawa — Lublin — Lwów stały na przeszkodzie państwowe względy strategiczne, oporne wszelkiemu ułatwianiu dostępu od strony Austrji do linji wielkich twierdz zachodnich, frontem zwróconej ku Niemcom.

Mimo to jednak przed 10 laty udzielono koncesji na kolej Lublin-Tomaszów jednemu z hrabiów Zamoyskich; koncesja ta wygasła wskutek niedbalstwa inicjatorów i braku pieniędzy. Dziś jednak, po zamierzonym i częściowo już dokonanym skasowaniu

---

plamę — i dodał: Naprzykład to: na taki tłuszcz żadna farba nie przyjmie.

— W tym miejscu stała maszynka, na której smażyłem kiszkę, odpowiedział sennie poeta.

— No więc co będzie? spytał po chwili gospodarz, zabierając się do odejścia. Kiedy się mogę spodziewać pieniędzy?

Oczy Andrzeja były szare i mętne. Patrzały nie widząc, przesuwały się z przedmiotu na przedmiot, chowając się pod powiekami, ilekroć silniejszy paroksyzm głodu uderzał go falą dławiących mdłości. Nic nieodpowiedziawszy na pytanie — szepnął, wskazując ręką wyszczerbiony wazon.

— Ten wazon dostałem — od ulicznej dziewczyny. On jeden jest coś wart w tym mieszkaniu. Souvenir d'amour naszego stosunku — rozumie pan? Na nim się moje oczy zatrzymują, ilekroć nienawiść do życia i ludzi zżera mnie na śmierć.

— W takim razie, będę zmuszony udać się na drogę sądową — rzekł gospodarz i włożył kapelusz na głowę.

Poeta uśmiechnął się z pobłażliwością.

— Cóż z tego, skoro nic mi pan nie potrafisz sprzedać!.. Tu niema nic wartościowego! Dla mnie jednego ma wartość ten wazon. Widzisz go pan?.. Wazon z japońskiej porcelany, na którym malowidła robiły dzieci z Osaki. Przywiozła go pewna dama, specjalnie dla mnie. Piękna jak sen, jak wspomnienie radości najwyższej, jak bajka o szczęściu, kobieta, wampir, czy anioł, wszystko jedno! Metresa pewnego księcia, śliczna, zwodnicza mara, urojenie — cha, cha, cha moja miłość! Rusałka, która objawem woli, przyciąga na dno. . i jak kamień rzuca na dno. I znów wychodzi na brzeg... i znów patrzy, oczyma z chryzolitów!.. Cha, cha, cha. Panu się zdaje zapewne, że ja straciłem przytomność. A ja mówię prawdę, bo nie dalej jak kilka minut temu, byłem z nią — tam w parku. Siedziałem na ławce... i obracałem na palcu pierścień z brylantem. „O moja jedyna! Dlaczego odchodzisz odemnie?! Pojedziemy razem!"

— Co panu jest? zapytał trochę zmieszany.

— Jestem nędzarzem, i dlatego wszyscy uciekają odemnie — i... i... trudno mi żyć!..

Przysunął się do okna i patrzał na ogród czując, że słońce gaśnie mu w oczach. Mdłości powróciły silniejsze niż kiedykolwiek i szarpały wnętrzności sępimi pazurami. W głowie przewalał się monotonny szum, od którego co jakiś czas przechodził gorący dreszcz po całym ciele. I przyszła chwila, kiedy Andrzejowi zdawało się, że umiera. Odrazu w jednej sekundzie wszystko ustało. Otoczyła go cisza jak wtedy, gdy po silnym wietrze targającym drzewa następuje ta chwila straszliwej martwoty, po której największe dęby gną się w szaleństwie huraganu. Nie czuł głodu, ani bólu, ani mdłości. Zaczął ślepnąć powoli, jakgdyby gwałtownie zapadał zmierzch, tylko przed oczyma fruwały mu złote i czerwone motyle i siadały gdzieś wewnątrz jego myśli. Ostatnim

fortec wraz z tranzlokacją części wojsk, podjęcie nanowo tego planu nie nastręcza żadnych trudności; rzecz prosta, istniejąca komunikacja samochodowa z Lublina do granicy austryjackiej może być brana w rachubę li tylko jako prowizoryczny sposób lokomacji, ograniczonej jedynie do przewozu pasażerów w niewielkiej ilości i za cenę bardzo wygórowaną. Nigdzie zresztą na całym świecie samochody nie *zastępują* kolei, zwłaszcza magistralnych; mogą je tylko uzupełnić.

Tymczasem kolej Warszawa — Lublin — Lwów będzie magistralną w całym znaczeniu tego słowa.

Dość powiedzieć, że odegra ona w naszym kraju rolę podobną do tej, jaką kolej nowobazarska odgrywa w Austrji, kompletując linię Wiedeń — Budapeszt — Mitrowica.

Pominąwszy już to, że bogate i żyzne ziemie Zamojszczyzny, dotąd nieznanej i nieprzystępnej, będą świeżo jakgdyby odkryte i pozyskane, któż nie zrozumie olbrzymiej korzyści, jaka wyniknie dla nas z bezpośredniego połączenia ze Lwowem, za którym tuż rozpoczyna się świat bałkański, oparty o morze Śródziemne?

Tym bardziej baczyć trzeba, żeby nas znów ktoś obcy nie wyprzedził. Zabiegliwa kolej Herbsko-Kielecka ma być niebawem przedłużona w kierunku na Płoskirów, by połączyć dwa wielkie zagłębia węglowe — dąbrowskie i donieckie. Ta nowa arterja — budowana przez Niemców i rosyjskich żydów — biegnąc wdłuż granicy austryjackiej oddać może spore usługi, lecz należy ona do kompleksu naszych traktów wschodnio-zachodnich, o których mówiliśmy poprzednio; to też nie zmniejsza ona znaczenia linji północno południowej, którą przecina

Lublin też najwięcej i najszybciej skorzysta z tych nowych arterji; leżąc w miejscu nader dogodnym, stary ten gród posiada zadatki świetnego rozwoju i gdy pierwsze 100 tysięcy przekroczy, wzrost jego powinien pójść w tempie przyśpieszonym.

Podobnie Lwów, na przełęczy jakby rozłożony, na odwiecznym trakcie handlowym, stolica sporego kraju, miasto pięknie zagospodarowane i szybko rosnące, patrzyć może w przyszłość z ufnością. Wreszcie, Warszawa — olbrzym już miljonowy, chłonący w siebie soki żywotne z całego kraju, lecz ociężały jeszcze, bezładny i niedbały w gospodarce wewnętrznej, pozbawiony wielu środków oddziaływania na zewnątrz, tym nie mniej rozrastający się wszerz i wdłuż w sposób żywiołowy...

Gdy świat dookoła krząta się zabiegliwie i sprężyście, wyzyskując każdą okoliczność, byłoby doprawdy rzeczą nieprzebaczalną, gdybyśmy zaniedbali sprawę kolei Warszawa-Lublin-Lwów, dając się ubiec żywiołom obcym i po części wrogim, jak to się nieraz zdarzało.

L. Gorecki.

Szanse kontrrewolucji w Portugalji.

Paryż 30 sierpnia.

Bawiła w tych dniach na półwyspie Iberyjskim osobistość, dobrze znająca się na sposobach kontrrewolucji i świetnie umiejąca wyczuć nastrój i siły tej ostatniej. Bawił w Portugalji Jaurès. Wrażenia swoje dzieli z czytelnikami francuskimi, i, z właściwą sobie jasnością i stanowczością, rozpoczyna je odrazu stwierdzeniem niczem niezmąconego ładu: „Kraj jest spokojny, kwitnący, wre w nim praca twórcza! Wieś luzytańska tak bogata, ruchliwa i malownicza, gdzie zdolność ręki ludzkiej tak świetnie pomaga szczodrej wydajności ziemi, przedstawia widok pracy wytężonej i radosnej. Nawet w Lizbonie, skąd uszła falanga napchanych złotem pasożytów, bynajmniej nie daje się odczuwać najmniejsza z tego powodu depresja w obrotak ekonomicznych. Obywatele portugalscy wiedzą doskonale, iż ich kraj ma niewyczerpane źródła i środki naturalne; rządzony rozumnie, uczciwie i oszczędnie, wybrnie z kłopotów, w jakie wtrącił go despotyzm Braganzów; obywatele ci wdzięczni są wybranym nazajutrz po przewrocie władzom za pierwsze dokonane przez nie reformy i wysiłki organizacyjne". Uczucie republikańskie ludności zachowało całą swoją żywotność pierwszych dni; utrwaliło się ono i zakorzeniło

---

wysiłkiem oderwał się od okna i upadł na krzesło. Twarz jego blada i szara oddawna, stala się teraz żółto-biala jak u trupa. Oczy zgasły, jak świece gromniczne, kiedy je zgasi wiatr jesiennego wieczoru, a usta, czarne i spiecz one, zsiniały poruszając się bez związku.

Andrzej chciał coś powiedzieć — nie mógł! Zaledwie zdołał wykszusić po chwili czując, że jeżeli teraz jeść nie będzie, umrze napewno.

— Kup pan odemnie ten wazon... Sprzedam za rubla!

Gospodarz patrzał na niego przerażony, nie wiedząc co ma w odpowiedzieć.

— Za 50 kop... szepnął poeta.

Górnicki milczał, nie pojmując jak można komuś proponować kupno starej skorupy bez wartości.

A poeta płakał słowami.

— Za 20 kop!...

Elegancki pan stał bezradny milcząc. Nie przypuszczał na razie, ani na chwilę, że ma przed sobą człowieka, umierającego z głodu, dopiero po jakimś czasie, kiedy Andrzej nie powracał do normalnego stanu... coś w rodzaju domysłu, przesunęło mu się po głowie. Włożył rękę do kieszeni i wyjął rubla.

— Panie Czerwiński. Ja panu dam rubla, nie za wazon wprawdzie, bo ten nic nie wart.

Poeta drgnął i spojrzał. W oczach zapalił się błysk szalonej radości. Nic nie mówiąc, wstał prawie swobodnie i wyciągnął rękę, która mu drżała.

— Daj pan, szepnął straszliwym przydechem. Oczy jego gorące, trwożliwe jak oczy osaczonego zwierza, spadły jastrzębim rzutem i wpiły się w szare, spłowiałe żrenice kamienicznika.

I nie czekając odpowiedzi, wyrwał brutalnie monetę z ręki Górnickiego.

— Co pan robisz? To świństwo! zawołał gospodarz. Ja nie mam dla pana żadnych obowiązków, jeżeli chciałem panu pożyczyć.

— To co?...

Poeta przysunął swoją twarz do twarzy Górnickiego.

— To co? powtórzył, czując, że jeszcze chwila, a chwyci za gardło i będzie walił łysym łbem o ścianę, aż na śmierć!

Górnicki zamilkł pobladłszy gwałtownie.

— To nic! szepnął. I odszedł do okna patrząc z przerażeniem jak poeta, nieprzytomnie trzęsącymi rękoma nasadzał kapelusz na głowę i macał klamkę nie mogąc na razie otworzyć. A potym słyszał, jak schodził po schodach, wolno jak starzec schorowany... i wyjrzał oknem, chcąc go zobaczyć na ulicy.

A poeta właśnie w tej chwili szepnął z bolesnym westchnieniem.

— Tak, tego już dosyć!

D. C. N.

na zawsze. Dzień 14 lipca wrzał entuzjazmem godnym podziwu; mieszkańcy lizbońscy tłumnie zebrali się przed ambasadą francuską, głośnymi okrzykami fetując jednocześnie dwie rzeczypospolite demokratyczne. Zwłaszcza wyśmienicie udała się demonstracja rządu, skierowana pod adresem zgrupowanych na granicy hiszpańskiej monarchistów; rząd republikański, chcąc dowieść, jak mocnymi i serdecznymi więzy złączony jest z ludem i armją, chcąc pokazać, jak silne posiada oparcie w ludzie, wydał rozkaz próbnej mobilizacji rezerw; wszyscy rezerwiści, jak jeden mąż, stanęli do apelu i dali świadectwo, że młoda rzeczpospolita w razie potrzeby obronić się potrafi. „Sądzę, powiada Jaurès, że wszelkie usiłowanie kontrrewolucji grochem odbiłoby się od murów portugalskich sił narodowych".

Monarchiści, krzątający się po wszystkich reakcyjnych dworach europejskich, są pełni złudzeń. Zapewniają, że mają pieniędzy poddostatkiem, że nie żałują wydatków na broń i proch. To być może prawdą: dość długo ssali soki żywotne ludu. I w istocie, policja portugalska wciąż przejmuje transporty broni. Plan monarchistów zdaje się być takim: wkroczyć do Portugalji od strony hiszpańskiej, przez granicę Galicji, zająć kilka wiosek północnych, zrewoltować ich ludność, od wieków fanatycznie religijną i ciemną, rozszerzyć powstanie antyrepublikańskie, zbliżyć się zwolna do Porto, zająć to miasto i uczynić je tymczasową stolicą nowej monarchji.

Plan ten jest czczym marzeniem — decyduje Jaurès. — Gdyby powstanie było możliwe, wybuchłoby ono już dawno, nazajutrz po przegłosowaniu uchwały o separacji Państwa od Kościoła; uchwała ta była ciosem najdotkliwszym, wymierzonym w samo serce władz Kościoła i mogłaby służyć doskonałym środkiem propagandy śród klerykalnej części ludności portugalskiej. Ale ona milczała. Ludność portugalska, z małymi wyjątkami, bynajmniej nie jest klerykalna. Natomiast posiada wielki *zmysł życiowy* — jest wesoła, ufna, dobroduszna. I tę właśnie dobroć wyzyskiwała kamarylla dworska przy pomocy chciwego duchowieństwa.

— Wszyscy ci — mówi wódz socjalistów francuskich — z którymi rozmawiałem, odzywali się o menerach reakcji ze wstrętem i pogardą. Knowania wsteczne nie trwożą republikanów portugalskich, ale ich nużą i denerwują. Ciągłe czuwanie na granicy, pościg za transportami przemycanej pokryjomu broni, a zwłaszcza wisząca nad krajem perspektywa wojny domowej istotnie wytrącić może z równowagi. Wszystko to w dodatku pochłania kolosalne sumy powodując zbyteczne wydatki skarbu, który dynastja braganck a pozostawiła w opłakanym zaiste stanie. Budżet portugalski uchodzi za najgorszy w Europie. Rzecz trudna do wiary, by dynastja tak nieudolna, rozpustna, marnotrawna i zbrodnicza, którą nienawiść i pogarda ludu wygnały zagranicę—mogła jeszcze piastować nadzieje powrotu! By naprawić błędy przeszłości, by wprowadzić ład w zarządzie i uporządkować stan finansowy, by wydźwignąć kraj z nędzy, ciemnoty, anarchji, by wdrożyć najpotrzebniejsze reformy potrzebne są jeszcze kolosalne wysiłki, zdolność, energja, a nadewszystko — spokój.

Złożona z tronu dynastja wszczyna niebezpieczną i zbrodniczą grę. Przegra ją nędznie, ale może sprawić, że Rewolucja portugalska, dotychczas tak wspaniałomyślna i względna, czego tylokrotnie dała dowody — straci cierpliwość. Gorszym być może to, że spiskowcy myszkujący swobodnie na terenie hiszpańskim, podniecają tkwiący na dnie gniew rzeczypospolitej względem sąsiedniej monarchji. Jesteśmy — być może — w przededniu kryzysu, którego dyplomacja wcale nie przewiduje. Król Alfons nieraz wspomagał Manuela na niekorzyść ludu portugalskiego. Z tego powodu rośnie antagonizm hiszpańsko-portugalski w sposób dość niepokojący. Hiszpanja wciąż otacza opieką braganckich spiskowców. W pałacu królewskim w Lizbonie wykryto — całą pakę *mocno kompromitujących* króla Alfonsa papierów. Specjalna komisja materjał ten rozbiera i porządkuje. Papiery owe są tak skandaliczne, że dotychczas było o nich głucho. Ale Jaurès zetknął się z właściwymi sferami. Dyskrecja widocznie nie była mu zalecona. I oto sekrety i konszachty, okropnie swą ohydą kompromitujące dwa dwory, staną się wkrótce wszystkim wiadome.

S. Auerbach.

Organizacja kooperatywy spożywczej.

IV.

Wszelkie inne cele nie odpowiadają istocie kooperatywy. Tak samo, jak obecnie społeczeństwo żyje na zasadzie podziału pracy pomiędzy różnymi instytucjami feodalno-kapitalistycznymi, tak i wykluwający się przyszły ustrój musi uznawać podział pracy pomiędzy instytucjami humanitarno-demokratycznymi. Myśl o zaniku wielkiego prawa podziału pracy, które po wsze czasy było wielkim motorem postępu, jest niedorzeczną utopją. Nietylko o to chodzi, aby przyszły ustrój był równościowy: można przecież łatwo wyobrazić sobie powszechną i „sprawiedliwie" jednakową nędzę i ciemnotę dla wszystkich. Byłby to kres cywilizacji Idzie jeszcze o to, aby ów przyszły ustrój był lepszy i doskonalszy od współczesnego, aby zapewniał ludziom większą sumę światła i dobrobytu, aby lepiej i sprawniej wykonywał te funkcje niezbędne dla życia ogółu, które są gorzej wykonywane przez obecne instytucje. A jeżeli taki cel sobie stawiamy, to mowy być nie może o zaniku podziału pracy. To też kooperatywa nie powinna dążyć do zagarnięcia wszystkiego. Nie powinna się mieszać do oświaty ogólnej, bo od tego są stowarzyszenia oświatowe; ani do dobroczynności, bo od tego są towarzystwa dobroczynne, towarzystwa wzajemnej pomocy, wreszcie dobroczynność państwowa i municypalna; ani do regulowania stosunku najmujących do najemników, bo od tego są związki zawodowe; ani wreszcie do ubezpieczeń życiowych, bo od tego są znów związki zawodowe, państwo i miasto; ani do ruchów politycznych, pragnących nakręcić machinę państwową w tę, czy inną stronę, bo od tego są partje polityczne; ani wreszcie do kwestji wierzeń religijnych czy filozoficznych, bo od tego są wyznania i doktryny filozoficzne. Nie wynika z tego bynajmniej, aby kooperatysta miał o tych rzeczach nic nie wiedzieć i niemi się nie zajmować. Wcale nie o to chodzi. Kooperatysta poza kooperatywą może sobie należeć do takich partji, stowarzyszeń, wyznań, jakie mu się żywnie podobają, byleby tych wszystkich innych kwestji nie wyprowadzał na teren kooperatywy, pamiętając, że ta ma swój własny cel, inaczej powiedziawszy, szanując wielkie prawo *podziału pracy pomiędzy zrzeszeniami.*

Mówimy ciągle dotąd o kooperatywie spożywczej, jako o instytucji przywiązanej do jednego miejsca i odosobnionej. W tym okresie rozwoju kooperatywa spożywcza ruguje i zastępuje nietylko drobny handel prywatny, lecz i prywatne drobne rzemiosło i przemysł. Piekarnie koperatyw belgijskich i francuskich, fabryczki do palenia kawy, browary, częstokroć młyny, pracownie szewskie i krawieckie, stanowią własność lokalnych kooperatyw, prosperując świetnie. Jednak, gdy chodzi o wielki handel, a tym bardziej o wielki przemysł i rolnictwo, działalność odosobnionych kooperatyw nie wystarcza. Wielki handel i przemysł jest obliczony na zbyt wśród miljonów ludzi i musi mieć te miljony poza sobą, aby istnieć. Zresztą lokalny i izolowany kooperatywny

sklep spożywczy, chociaż niewątpliwie ruguje prywatny drobny handel, lecz sam musi się prowidować u prywatnych hurtowników. Całe masy towarów sprzedają się w tak wielkich jednostkach, iż tylko handel hurtowy może je zakupywać. To też drugi etap rozwojowy kooperatywy spożywczej, to *założenie własnej hurtowni.* Założycielami hurtowni są wszędzie sfederowane stowarzyszenia lokalne, które na ten cel obciążają się specjalnym podatkiem, lub też asygnują pewną kwotę z swojego funduszu zapasowego. Wysokość tych wkładów w różnych krajach jest różna: zaczynając od bardzo wysokich wkładów na rzecz hurtowni w Anglji, a kończąc na śmiesznie nizkich francuskich mamy tu całą skalę. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że wkłady te powinny być jaknajwyższe. Hurtownia kooperatywna działa, jak prywatna hurtownia, to znaczy zakupuje towar w wielkich partjach wprost od producentów, od fabryk, kopalni, majątków ziemskich lub spółek rolniczych i następnie sprzedaje go w partjach pół-detalicznych związkowym sklepom. Zwykle jest to już drugi etap rozwoju hurtowni, kiedy działa ona zupełnie samodzielnie, na własne ryzyko. Posiada ona wówczas własne składy i zastępuje wielki handel hurtowy. Etap ten najczęściej bywa poprzedzony przez krótkotrwały okres hurtowni — komisjonera, która zbiera obstalunki od związkowych stowarzyszeń, załatwia je u producentów, skierowuje towar bezpośrednio od producenta do lokalnego sklepu spożywczego. Okres ten ma swój odpowiednik w handlu kapitalistycznym, w postaci t. zw. handlu komisowego. Etap ten nie daje wielkich korzyści ze względu na szybką zmienność cen artykułów spożywczych. Zanim obstalunek został zebrany i wykonany, już cena danych towarów poszła w górę lub spadła. Ryzyko ponosi wówczas lokalne izolowane stowarzyszenie, a ryzyko to zwykle bywa zbyt wielkie i zbyt niebezpieczne dla odosobnionego stowarzyszenia. Wielki zaś magazyn hurtowy, operujący dużym kapitałem, może je łatwo znieść: jeżeli coś straci na jednym, to zyska na drugim Wogóle więc hurtownia kooperatywna jak i prywatna hurtownia, przynosi zysk, pochodzący z różnicy pomiędzy ceną, płaconą producentowi, a otrzymaną od klijenta-sklepikarza.

Co robi hurtownia z tym zyskiem? Znów odnajdujemy tu tę samę zasadę, którą już spotkaliśmy w podziale zysków poszczególnego stowarzyszenia pomiędzy członkami. Jak udziały stowarzyszenia mogą przynosić tylko procent normalny w danym kraju, t. j. 3 do 6-ciu najwyższej, tak i udziały hurtowni tylko do takiego normalnego procentu dają prawo. Są one zupełnie tak samo traktowane jak zwykłe pożyczki; a *zysk dzieli się w stosunku do zakupów* każdego członka w stowarzyszeniu, *każdego stowarzyszenia—w związku stowarzyszeń, czyli w hurtowni.* Rozwój hurtowni takiej głównie zależy nie od włożonego w nią kapitału, a od stałej, usilnej i wielkiej klijenteli.

Stowarzyszenia, które robią zakupy w hurtowni przyczyniają się do jej rozwoju, tym więc należą się zyski, dzielone w stosunku do zakupów każdego. Hurtownia ma jeszcze jedno bardzo ważne znaczenie i znów analogiczne z stosunkiem poszczególnego stowarzyszenia do jego członków. Świeżo powstała hurtownia, jak i świeżo zawiązane stowarzyszenie potrzebuje gotówki, nie może robić ulg w płaceniu udziałów, gdyż musi przedewszystkim stanąć na nogi; lecz gdy hurtownia (lub poszczególne stowarzyszenie) już mocno stoi, może ono wziąść na rachunek udziału niewielką tylko sumę (np. rubla na rachunek 5-cio rublowego udziału), a resztę pokryć sobie z tych zwrotów, które będą przypadać pro-rata zakupów. Słowem ci członkowie, którzy później przychodzą do stowarzyszenia i te stowarzyszenia, które później przychodzą do hurtowni, mogą otrzymać przy tych samych korzyściach dogodniejsze warunki wstępu. Jeżeli gdzie, to w kooperatywie tylko pierwszy krok jest trudny do zrobienia. Ważna dla wielkich stowarzyszeń, hurtownia ma jeszcze większe znaczenie dla małych kooperatyw, którym trudno sobie wyrobić kredyt, trudno znaleźć dobrych pracowników handlowych itd. Dzięki hurtowni małe kooperatywy dostają odrazu dobry towar po takich samych cenach, jak i wielkie. *Hurtownia posiada zdolność rozrodczą,* to znaczy sprzyja rozwojowi wielkich i powstawaniu nowych, małych kooperatyw.

Jerzy Kurnatowski.

BADANIA NAUKOWE.

Cele i sposoby działalności Papieża Piusa X.

(Dokończenie)

Historyk, upatrując we wszystkich faktach życia religijnego *transfigurację* i *defigurację,* stara się wywikłać z nich prawdę dziejową, naturalnie, oparłszy się na filozoficznym agnostycyzmie i uwzględniwszy wynalezione przez siebie prawa ewolucji. Z tego wypływa, że Bóg i jego interwencja w sprawach ludzkich wchodzą do zakresu wiary, jako do swego źródła. Jeśli zaś przedstawiają fakt dziejowy, w którym, naprzykład, jak Jezus Chrystus, Kościół, Sakramenty, łączą się pierwiastki boskie i ludzkie, to wtedy dociekają jednych i drugich, odróżniają je i oddzielają od siebie, ludzkie pierwiastki wprowadzają do historji; boskie — w zakres wiary pogrążają. Stąd, jako rzecz zwykła, zjawia się podwójny Chrystus, historyczny i jako przedmiot wiary, podwójna historja Kościoła, Sakramentów i t d. (§§ 83, 85).

Jak historyk jest zależny od filozofa, a przez niego — od teologa i, poniekąd, wierzącego, tak też *krytyk* staje się zależnym od historyka i ową *dwoistość* wszelkich faktów dziejowych upatruje w Księgach Świętych, a raczej ją, za pomocą ich tekstów, do swoich celów naginanych i stosownie wykładanych, stara się udowodnić (§§ 88 — 95). Ta zależność wszelako go nie usprawiedliwia wcale.

Tu dopiero rzeczywiste cele papieża uwydatniają się i z poza mgły polityki, sporów pozornie naukowych i subtelności filozoficznych, na tle suchego scholastycyzmu podawanych, wyraźnie wyglądają. Ostre, najostrzejsze wyrazy oburzenia wywołują swoją czynnością właśnie *krytycy.*

„Ci ludzie litość ku sobie wzbudzają. O nich to bowiem rzekł był apostoł: *znikczemnieli w myślach swoich, i zaćmiło się bezrozumne serce ich; mieniąc się być mądrymi, zgłupieli.* (Do Rzym. I, 21 — 22 . Zaiste, żółć poruszają (bilem commovent), gdy Kościół oskarżają o takie plątanie i układanie tekstów, jakie mu pożytecznym być może. Słowem, to zarzucają Kościołowi, co im właśnie własne ich sumienie zarzucaćby powinno" (§ 91).

„..Nie wahają się zwykle twierdzić, że Księgi składające Pismo Święte, zwłaszcza Pięcioksiąg i trzy pierwsze Ewangelje, powstawały powolnie przez uzupełnienia pierwotnego opowiadania bardzo krótkiego; przez wtrącanie różnych wykładów teologicznych czy allegorycznych lub też, poprostu, połączeń i zszywań różnych... Upatrują w Księgach świętych ewolucję życiową, równoległą i odpowiednią ewolucji wiary... I utrzymują, że ślady tej ewolucji są tak widoczne, że nawet napisać można jej dzieje... I piszą te dzieje, a to z taką dokładnością, że rzekłbyś, że na swe własne oczy widzieli, jak rozmaici pisarze w rozmaitych

stuleciach minionych tych uzupełnień własnymi swymi rękami dokonywali... (§§ 92 — 93).

„Krytyka *tekstów* (critica quam textualem nominant) przybywa im z pomocą. Dla wzmocnienia swych dziejów powstawania Ksiąg Świętych wyszukują i wyszczególniają, że taki to fakt, takie to słowa mianowicie nie są umieszczone na swoim miejscu, co podtrzymują dowodami tejże samej wartości. Rzekłbyś, że odkryli rodzaj probierza niezawodnego, który im wykazuje, co jest na swoim, co zaś na obcym sobie miejscu (quid suo quid alieno stet loco). A jak to oni są uzdolnieni do takiego rodzaju krytyki! Słuchając ich rozprawiających o swych pracach (w tekście czytamy: *exercitationes*, ćwiczeniach) nad Księgami Świętymi, dzięki którym zdołali oni uwydatnić w nich tyle rzeczy błędnych i sprzecznych (tot ibi incongrue notata), sądzić by należało, że nikt przed tymi poprzednio ludźmi do tych Ksiąg się nie dotykał, że wcale nie istniało liczne grono (multitudo) Doktorów, znacznie tych przewyższających uzdolnieniem, wiadomościami i świętobliwością życia, którzy te księgi szczegółowo czytali, wszechstronnie badali, rozmaicie tłumaczyli. ." (§ 93).

„...Filozof otwiera pochód modernistów; za nim podąża — historyk; za tym zaś kroczy krytyk całości wewnętrznej utworów i ich tekstów... Nie mamy wszakże tu do czynienia *z jakąkolwiek bądź krytyką, lecz z agnostyczną, immanentystyczną, ewolucjonistyczną*. Przeto, kto tylko się jej tknie, pozna się z nią i jej się odda, tym samym poczyna wyznawać błędy w niej ukryte i staje w przeciwieństwie z wiarą katolicką" (§ 94)

„...Ze zwycięzkiego wszechwładztwa obłędu z jednej strony, z drugiej zaś z lekkomyślności i braku przezorności wszelakiej, powstało niby morowe powietrze (aeris quasi corruptio), które wszędzie się wciska i zarazę roznosi" (§ 95 .

Typy modernistów przez nas już z Encykliki poznane, były, jak to wiemy, płodem raczej metody scholastycznej, niż wynikiem obserwacji rzeczywistego życia. Jako utwór sztuczny, nie dały się one ująć w życiowej prawdzie, w zupełnej niezależności od siebie wzajemnej i w wyraźnym odgraniczeniu jeden od drugiego. Jak wierzący od filozofów, tak teologowie zostali uzależnieni od filozofów i wierzących. Historyk chyba od nich trzech. Krytyk od historyka. Była to jednakże rzecz stosunkowo łatwiejsza powyosabniać te typy, niż owe pozostałe dwa jeszcze: apologety i reformatora.

Każdy z tych dwóch typów zastosowuje, co ich poprzednicy odkryli, przemyśleli, wytworzyli, — do praktyki życia, czy to jako propagator wyrobionych pojęć i ich obrońca (apologeta); czy też jako, na ich podstawie, budowniczy nowego, zgodnego z wymaganiami czasu, urządzenia Kościoła (reformator). Więc w ich obronie spotykamy już tylko powtarzanie raz i drugi rzeczy już obgadywanych i usłyszanych.

Obarczywszy apologetę wszystkimi obwinieniami, rzuconymi poprzednio na krytyka i, jako na człowieka czynu, te obwinienia, spotęgowawszy jeszcze, papież powraca do Księgi Świętej i oto co wygłasza: „My, dla których istnieje tylko jedna i jedyna prawda (una atque unica Veritas) i którzy utrzymujemy, że Księgi Święte, *napisane z natchnienia Ducha Świętego, Boga mają za autora* (Spiritu Sancto inspirante conscripti Deum habent auctorem), my twierdzimy, że to (zarzuty, czynione przez krytyków i rozpowszechniane przez apologetów)—przypisywanie Bogu samemu kłamstwa dla otrzymania korzyści, czyli officjalnego (hoc—esse mendacium utilitatis seu officiosum ipsi Deo tribuere) (§§ 97 — 106).

Kończy część *pierwszą* Encykliki twierdzenie, że modernizm prowadzi do wszelkich herezji, a przez nie „do obalenia całej religji. Pierwszy krok zrobiony był ku temu przez protestantyzm; drugi — czyni obecnie modernizm; najbliższy — pogrąży gmach cały w ateizmie" (§ 115).

Część *druga* (§§ 116 — 129) bada przyczyny modernizmu. Przy badaniu wyróżnia dwojakie: *moralne* i *intellektualne*. Z *moralnych* — najbliższa i bezpośrednia leży w przewrotności umysłu. *Intellektualna* — jest jedna: ignorancja filozofji scholastycznej, rozwijającej dokładnie i naukowo wiedzę, wypływającą z Pisma Świętego, więc objawioną.

Część *trzecia* Encykliki podaje sposoby zaradzenia grożącemu światu niebezpieczeństwu. Są one, niestety! tylko policyjne: ściślejszy nadzór, szczegółowsze zakazy, groźniejsze nakazy, bezwzględniejsze posłuszeństwo.

* * *

Encyklika ta w rozmaitych krajach Europy, mających możność stanowienia o swym losie, przeto — rozwijania się pod względem społecznym i umysłowym prawidłowo, a zgodnie z biegiem czasu i stanem współczesnym wiedzy, wywołała liczne protesty.

Protesty te dwojakie mają znaczenie.

Dla hołdujących zasadzie: *audiatur et altera pars*, biorących udział w samej sprawie i nią zainteresowanych, wykazują, o ile jest słusznym, wyprowadzenie tylu typów modernistów i niby ukrycie wśród nich krytyka, zasłonięcie jego innymi i wogóle, cofnięcie na dalsze plany jego osobistości i działalności, pomimo ostrzejszego, niż innych jej traktowania.

Dla dziejopisów ze współczesnych pokoleń — odkrywają istotę walki, wyjątkowo ważnej w rozwoju umysłowym narodów europejskich; — z potomnych, nie zważając na wyniki tej walki, pozostaną dokumentami, nigdy nie tracącymi swej wartości i, niechybnie, długo jeszcze rozbrzmiewającym się jej echem.

I. Radliński.

KRYTYKA.

Józef Konczyński. **Stan moralny społeczeństwa polskiego na podstawie danych statystyki kryminalnej.** Z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra med. Józefa Mianowskiego, Warszawa 1911. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 1 kop. 20 str. 190.

W naukowej literaturze polskiej daje się uczuwać brak prac z dziedziny statystyki wogóle, a w szczególności zupełny brak prac z dziedziny statystyki kryminalnej, czy to w postaci składowej części ogólnej statystyki ludności, czy też w postaci oddzielnych monografji. Dlatego też należy z uznaniem podkreślić pracę wyszłą przed paru miesiącami z pod pióra adwokata Józefa Konczyńskiego, który swym dziełkiem zbogacił ubogi w tym względzie dorobek nauki polskiej. Rozpatrując ogólną przestępczość Królestwa Polskiego, różni się on zasadniczo w swych zapatrywaniach od kryminalistów rosyjskich Jesipowa i Tarnowskiego, którzy bez dostatecznego umotywowania i często wprost sprzecznie z rzeczywistością dochodzą do wniosku o upadku poziomu moralnego w Królestwie Polskim. Konczyński biorąc tak jak i oni za miarę oceny moralnej ilość skazanych, słusznie jednak zwraca uwagę na różnice stopnia sądowej represji w Królestwie i w Cesarstwie, — co przeważnie należy przypisać istnieniu w Rosji sądów przysięgłych częściej wydających wyroki uniewinniające od sądów koronnych. Na liczebność wyroków wpływa w dużej mierze kategorja przestępstw przeciw państwu i porządkowi publiczne-

mu, która wynosi w Królestwie Pol. 26,4% ogólnej liczby przestępstw, nadto wpływy anormalne, położenie polityczne kraju, co najjaskrawiej udawadnia zestawienie z Galicją, gdzie ludność korzysta ze swobód prawno-politycznych. Tam spełniana bywa mniejsza ilość przestępstw przeciw państwu, aniżeli w innych krajach wchodzących w skład monarchji austryjackiej.

Przestępstwa służbowe także częściej są notowane w Królestwie Polskim niż w Rosji, lecz nie należy tego kłaść na karb rdzennej ludności, bo wśród 100 skazanych w Królestwie Polskim Polaków jest 4,3 skazanych za przestępstwa służbowe, natomiast na 100 Rosjan notują dane statystyczne 14,5 przestępców służbowych. Przewaga Królestwa Polskiego w przestępstwach kradzieży jest bezwątpienia tylko pozorną, gdyż w urzędowych publikacjach, jak zaznacza słusznie w swej pracy p. Konczyński, nie rejestrowane bywają zasądzenia przez istniejące w Rosji „wołostne" sądy, wśród których 98% stanowią właśnie przestępstwa kradzieży; z liczby przestępstw wpływających na przewagę Królestwa Polskiego w porównaniu z Rosją znajduje się znaczna ilość przestępstw przeciw ustawie celnej, mające swe uzasadnienie w tej okoliczności, że Królestwo posiada znacznie większą długość linji granicznej w stosunku do całej powierzchni, aniżeli Rosja.

W następnych rozdziałach Konczyński przechodzi do badania przestępczości poszczególnych kategorji plemiennych w Królestwie Polskim. Najwyższą przestępczość wykazują cyganie. Ta dziwna rasa wyróżnia się nie tylko u nas lecz we wszystkich krajach olbrzymią przestępczością.

Wpływa na to ich tryb życia, nizki poziom rozwoju, niezdolność przystosowania się do obecnego życia społecznego, i gdy na 100,000 mieszkańców każdej narodowości skazano Polaków 93,4 Rosjan 92,4 Żydów 88,1 Litwinów 76,8 Niemców 75,5, cyganów skazano 2714,3. Po cyganach największą ilość skazanych przez sądy dostarcza miejscowa ludność, wśród której znaczny procent stanowi bezrolna wiejska ludność i proletarjat miejski. Cokolwiek słabszą od polskiej ludności przestępczość wykazuje rosyjska.

Żydzi stoją pod względem przestępczości na 4 miejscu. Przestępczość ich przedstawia się jeszcze niższą, jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że przestępczość Żydów należałoby porównać nie z ogółem ludności chrześćjańskiej, a właściwie tylko z klasą drobnych rzemieślników, których przestępczość jest wyższą od przeciętnej dla całej ludności. Nie zgodzę się jednak z autorem, że niższe cyfry Żydów, skazanych przez sądy są w pewnym stopniu wynikiem ich sprytu i przebiegłości z jaką potrafią spełniać przestępstwa i ukrywać takowe i że dużo przestępstw spełnianych przez nich uchodzi bezkarnie. Nie mam danych statystycznych dla odparcia wniosków autora, lecz nie sądzę by spryt, jakim odznacza się brać izraelska, tak bardzo wpływał na ilość wyroków — Żydzi ustępując ludności chrześćjańskiej pod względem ilości przestępstw przeciw bezpieczeństwu życia i zdrowia, a także przeciw moralności — przewyższają ją w przestępstwach oszustwa, kradzieży, paserstwa i innych przekroczeniach przeciw własności, a specyficzna ta cecha przestępczości żydowskiej ujawnia się nie tylko u nas, lecz we wszystkich krajach, gdzie zamieszkują żydzi.

Litwini zamieszkujący zwartą masą północne powiaty gub. Suwalskiej i stanowiący przeważnie ludność wiejską rolną, stoją pod względem przestępczości na 5 miejscu.

Ludność niemiecka odznacza się najniższą przestępczością, bowiem składa się ona przeważnie z bogatych fabrykantów, dobrze płatnych majstrów fabrycznych i zamożnych kolonistów.

Autor przechodząc dalej do badań przestępstw w stosunku do płci, zaznacza, że kobiety spełniają 4,5 razy mniej przestępstw, aniżeli mężczyzni. Z pośród wszystkich zawodów i zatrudnień prostytutki odznaczają się największą przestępczością. Na 100.000 ludn. skazanych prostytutek było 3263,6, podczas gdy przestępczość mężczyzn w zawodach odnaczających się największą zbrodniczością okazuje się cztero lub pięciokrotnie słabszą od przestępczości prostytutek i tylko drobni przekupnie wykazują 2 razy słabszą przestępczość, a mianowicie na 100,000 płci męzkiej danego zawodu przeciętna roczna cyfra skazanych najemników dziennych wynosiła 719,6, mularzy 822,5 i drobnych przekupniów 1770.

Z dalszymi wywodami autora o tem, że silniej oddziaływa uszlachetniający wpływ oświaty na kobietę aniżeli na mężczyznę nie zgadzam się i kładę mniejszą przestępczość kobiet na karb tego, że kobieta zwłaszcza w klasach uprzywilejowanych bierze znacznie mniejszy udział w bezpośredniej walce o byt.

W przeciwstawieniu do ludności miejskiej ludność po wsiach ujawnia mniejszy procent przestępstw, na co wpływa łatwość utrzymania, jak również pewna prostota obyczajów i tradycyjność zapatrywań znamionujące ludność wiejską. Ludność miejska popełnia w przybliżeniu o $^1/_3$ część więcej przestępstw, aniżeli na wsi, kobiety zaś miejskie wykazują jeszcze silniej rozwinięty popęd zbrodniczy w porównaniu z kobietami wiejskimi.

Książka Konczyńskiego jest bardzą pożyteczną bo za pomocą skrzętnie zebranych cyfr udowadnia, że pomimo niepomyślnych warunków kulturalnych i braku oświaty, lud nasz skutecznie walczy ze złymi skłonnościami. I miejmy nadzieję, że jeżeli warunki polityczne się zmienią, oświata obejmie szerokie masy, a większy niż dziś zapanuje dobrobyt w kraju — to czyny zbrodnicze będą coraz rzadsze.

Do takich jasnych horoskopów na przyszłość upoważnia nas ta okoliczność, że ludność Królestwa Polskiego popełnia stosunkowo niewielką ilość najcięższych zbrodni, odznacza się minimalną ilością przestępstw przeciw moralności, a także względnie niewielką ilością recydywistów.

P. Zubowicz.

Marja Czesława Przewózka: „W nieskończoność" Wydanie II.

Marja Czesława Przewózka należy do pokolenia przednajmłodszych naszych literatek, wykołysanych cichnącym echem romantycznych ideałów entuzjastek i pełną falą pozytywizmu, po którym jako naturalna reakcja — przyszedł mistycyzm: zwrot do wiedzy tajemnej, neobuddystyczne wzloty dziecka w krainę palingenezy.

Prądy intelektualne i społeczne — po drodze z Zachodu — przypływają do nas zawsze z pewnym opóźnieniem; gdy w latach 80-ych kąpaliśmy się po uszy w hasłach Świętochowskiego, Chmielowskiego, Marjana Bohusza, Adama Wiślickiego i innych młodych pozytywistów, — w Paryżu najgłośniejszą fanfarą brzmiało wówczas nazwisko Bławatskiej, kto żył zaciągał się pod sztandary okultyzmu. Poeci pisali hieroglifami nauk hermetycznych; powieściopisarze, — zostawiając Zoli i grupie jego adeptów monopol na realizm, — pomknęli drogą poetów.

Z Belgji przyszedł czarujący Maeterlinck ze swoją wizją „nagiej duszy". Sfinksowi pisarze Skandynawji odrywali umysły od trzeźwej rzeczywistości, przenosząc je w mroczny świat niewiadomego.

M. Cz. Przewózka w Paryżu przebyła najbujniejsze czasy pozytywizmu naszego. Porwana prądem neobuddyzmu wróciła do nas, gdy hasła trzeźwej nauki, pracy organicznej i jasnego wejrzenia w ży-

cie przycichały, a wraz z Mirjamem i Przybyszewskim, wraz z rosnącym kultem Norwida i Króla Ducha opanowywała myśl polską zagadka bytu, zagadka psychy ludzkiej, zagadka sił tajemnych, rządzących kosmosem.

Przewózka od pierwszej chwili stanęła w tym obozie. Pozytywizm przeszedł mimo niej, niewywoławszy żadnych zboczeń i uchyleń w skłonnym do mistycznych wzlotów jej umyśle.

Czasami - zwłaszcza gdy chodzi o kwestję kobiecą lub ruch etyczny, — nęcą ją ideały entuzjastek; po za tem — najlepiej czuje się w atmosferze zaświatowej tęsknoty.

Wynikiem jej świeżo na półki księgarskie rzucona praca „Wnieskończoność", której drugie wydanie przeczy zarzutom autorki co do obojętności publiki naszej dla pierwszego.

W długim wstępie do książki tej tłomaczy M. Cz. Przewózka źródła i wytyczne twórczości swojej; branie życia i człowieka od wewnątrz, doszukiwanie się ideału w zjawie zewnętrznej, stwierdzanie prawd swoich przez prawdy wieków, zawarte w literaturze starożytnego Wschodu, tych praźródłach myśli, skąd na świat nowoczesny płynie „błogosławiona fala odrodzenia", — były punktem wyjścia dla większości jej prac.

„Wnieskończoność" obejmuje zbiór poematów, noweli, obrazów dramatycznych, które—w swoim czasie — zyskały przychylną ocenę Mirjama (Z. Przesmyckiego) i innych.

C. W.

NA DOBIE.

Ghetto katolickie.

Jakkolwiek o. Heljodor niema bezpośredniego wpływu na nasze stosunki ani też bezpośredniej z nami styczności, tym nie mniej i tu dają się odczuwać jakoweś podmuchy barbarzyństwa zwłaszcza w obozie św. Trójcy, którego palladjum mieści się w Częstochowie.

Poszczególne tych sfer elementy w gorliwej licytacji *in plus* uczuć katolickich doszły dziś w osobie niejakiego p. Kleniewskiego do takich poglądów:

„Związek katolicki przyjmować może tylko osoby niezależne od bezpośrednich czy pośrednich wpływów inowierców w myśl encyklik i listów apostolskich, które stanowczo zabraniają osobom prowadzącym akcję katolicką przyjmowania jednocześnie udziału we wszystkich stowarzyszeniach międzywyznaniowych. Tu konieczną jest ta ostrożność, gdyż zadaniem związku katolickiego strzec kraj od modernizmu, którym posługuje się masonerja. Ta zaś wiedzie do anarchji, z której wypływają rewolucje i zmiany form państwowych. Z pośród takowych najdogodniejszą dla Izraela, dążącego do objęcia panowania nad całym światem, jest republika. Widzimy jak we wszystkich prawie republikach objęli lub obejmują ster żydzi. I dlatego związki katolickie, które powinny strzec porządku społecznego, zwalczane są przez wszelkiego rodzaju przewrotowców, będących na żołdzie Izraela i kierowanych jego ręką za pośrednictwem masonerji".

Tych kilka wierszy powinno podziałać jak objawienie na sceptyków, co śmią jeszcze wątpić o niezmiernej misji kościoła na ziemiach polskich. Niechby się tylko związek katolicki odpowiednio zakrzątnął w myśl tych wskazań, które niewiele się różnią od uchwał kongresu marjańskiego w Przemyślu — a dźwignie się pomału nowe i mocne *ghetto* katolickie i odgrodzi nas chińskim murem od zgniłego Zachodu, gdzie na nieszczęście rodzaju ludzkiego i ku hańbie cywilizacji rozplenił się modernizm i republikanizm.

Wśród „krajowych cudzoziemców".

Niezbędnym i harmonijnym będzie to ghetto katolickie uzupełnieniem kwitnącego od setek lat w naszym kraju *ghetta żydowskiego*, które wcale nie czekało na rady *Polaka Katolika* by się zorganizować, zasklepić i uodpornić na wszelkie zewnętrzne oddziaływania.

Przypuszczać nawet można, że gwoli ekonomji czasu i środków twórcy katolickiego *ghetta* sięgną po gotowe już i chlubnie wypróbowane wzorce starozakonne, przejmując stamtąd *tref* i *koszer*, talmudyczną zaciekłość, nienawiść do otoczenia, ścisłe przestrzeganie rytuału tudzież niezbędny *ejruw* szabasowy.

Ostatni zwłaszcza zwyczaj śmiało można zalecić jako niechybny sposób oszukania Boga, skoro wdrożone przezeń rygory staną się nie do zniesienia. Jak wiadomo, żydom prawowiernym nie wolno nosić w szabas żadnych przedmiotów poza obrębem domu. Od czego jednak fortele? By ten uciążliwy przepis wyminąć, żydzi zwykli otaczać drutem całe miasto, czyniąc zeń symbolicznie jedno zbiorowe domostwo — i to jest właśnie *ejruw*, szczyt pomysłowości plemienia, wychowanego w klasztornym rygorze, i które nie śmie wyłamać się z pod jarzma gniewliwego Jehowy, lecz chętnie wyprowadza go w pole.

Szczerba w murze chińskim.

Gdy Talmud utrwala i strzeże z czujnością niezmożoną jedynego na świecie ustroju czystej teokracji na ziemiach polskich i gdy wślad za nim idą związkowcy katoliccy, jako wdzięczni uczniowie — w Sosnowcu, jak donosi *Iskra*, powstał wśród żydów postępowców nowy prąd reformacyjny.

Mianowicie mają oni zamiar odseparować się od zaskorupiałej w swych pojęciach części żydów i w tym celu chcą założyć związek, który miałby na celu propagowanie, między innemi, rzeczy następujących: budowanie polskich bóżnic, w których mogliby się żydzi modlić z książek drukowanych w polskim języku, gdyż po hebrajsku rzadko który rozumie. Przeniesienie sabatu na niedzielę, grzebanie nieboszczyków w trumnach, i t. d...

Nie wiemy, jak dalece ścisłą jest informacja *Iskry*; gdyby się ona sprawdziła, byłby to fakt nowy i ważny dla sprawy asymilicji żydów i kulturalnego ich podniesienia.

Rzecz ta zasługuje na baczną uwagę żydowskich działaczy postępowych, którzy dotąd albo godzili się biernie z istniejącym *status quo* w sferze obyczajowych i religijnych pojęć masy żydowskiej, albo też afiszowali zupełny swój indyferentyzm dla sprawy reformy religijnej, niewspółmiernej jakoby z „prawdziwą" wolną myślą

Czas zerwać z metodą zarówno skrajnego oportunizmu, jak i krańcowej negacji. Judaizm, dotąd u nas trzymany w karbach postokroć przestarzałych, oparty na śmiesznych, dzikich i szkodliwych przepisach rytualnych, jest chyba dość wdzięcznym polem dla reformacji, która, jak to wykazał przykład żydów zachodnich, odbyć się musi w klimacie duchowym kulturalnego środowiska i przez to będzie aktem prawdziwego postępu.

Częstochowa przeciw Rzymowi.

Tutejszy świat katolicki ciekawy dla postronnego widza przedstawia obraz. Ilekroć kurja rzymska wyda dekret w duchu sławetnej polityki hiszpańskich kardynałów—nasz kler z grupą nadkatolików z Czę-

stochowy na czele przyjmuje ukaz papieski w niezmiernej ekstazie błogości, na klęczkach, ze wzniesionymi dziękczynnie dłońmi.

Pasterzom trzody tutejszej, w przystępach nadmiernej, a prostaczej gorliwości, zdarzało się nawet nieraz „przesolić", za co lekkie dostawali admonicje...

Ale niech się przytrafi kurji wystąpić — zrzadka coprawda — z myślą racjonalniejszą — cóż dzieje się z gorliwą służbistością naszych kalchasów?

Ogłuchli jakby i opieszali, czytają *Acta Apostolicae Sedis* półgębkiem, z widocznym ociąganiem, zżymając ramionami, by je czymprędzej puścić w niepamięć. W ostatnich czasach kler polski dwa razy wyłamał się z pod władzy papieskiej.

Naogół stwierdzić można, że Częstochowa poprostu pomija te rozporządzenia papieskie, w których przejawiają się rzadkie i tym cenniejsze *lucida intervalla.*

Wszakże Pius X zakazał biskupom trzymać w parafji księdza, który zasłużył sobie na niezadowolenie większości parafian. I cóż się dzieje? Jedynie w zaborze pruskim korzystają z tego Niemcy by usunąć niemiłych sobie księży-Polaków; a u nas?

Włościanie z Wróblewa skarżą się w *Zaraniu* na ks. Zawackiego tymi słowy:

„Wymyśla nam z ambony nawet z wymienianiem nazwisk, obciąża robocizną przy parafji, a w razie odmówienia jej nakłada kary kościelne i rzuca klątwy kościelne, czepia się takiego, który tej robocizny—pańszczyzny niechce wykonać, przy spełnianiu obrządków religijnych — słowem, dokucza nam w najrozmaitszy sposób. Po 2 miesięcznym wyczekiwaniu na wymiar sprawiedliwości ze strony biskupa, przejechało dwu dziekanów i badali świadków tak pięknie, że biskup na nasze ponowne skargi nic już nieodpowiada, więc przychodzimy do przekonania, że księdzu wolno robić wszystko bezkarnie."

Inny jeszcze dekret *de diebus festis* (o zniesieniu świąt) nie przypadł do gustu Częstochowie. Było do przewidzenia, że nasze władze djecezalne, lekce sobie ważąc troskę papieską o „szybkość tranzakcji handlowych", za nic nie zgodzą się na skasowanie tak obfitego źródła dochodów nadzwyczajnych, jakim jest u nas każde uroczyste święto. To też nie czekając nawet na decyzje departamentu wyznań obcych w Petersburgu, który ma prawo każdy dekret papieski aprobować lub odrzucić, biskup kujawsko-kaliski słynny Zdzitowiecki zapowiedział rokosz Częstochowy przeciw Rzymowi w następujących słowach:

„Dochodzą mię wieści ze źródeł poważnych i miarodajnych, że tak lud wiejski jak i fabryczny nie pragnie zmniejszania liczby świąt i jest temu stanowczo przeciwny; mogę obecnie oświadczyć ogólnie, że obecna liczba świąt nie jest wygórowana i że nikt na to u nas nie żalił się i nie żali."

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* *Teorje „mocy".* Za niefortunnym Podkową, który w sposób pocieszny usiłował oprzeć egoizm narodowy na wskazaniach politycznych Staszica, ujął się w *Gazecie Warszawskiej* p. Pieńkowski i w rozwlekłym artykule broni „praw mocy" szydząc zarazem z „mocy praw" i ze sprawiedliwości we współżyciu narodów.

Ten obłędny kult siły i przemocy wówczas gdy nas ona kopie i znieważa, to naigrawanie się z „mocy praw" wtedy gdy są nam one do życia niezbędne, ta cała cyniczna dywagacja jest cennym przyczynkiem do psychologji doktrynerów endeckich.

Tym razem ukazała się ona w tak odrażającym świetle, że nawet układny p. Kosiakiewicz w powściągliwym *Słowie* nazwał ją „szaleństwem" dodając te niepozbawione trafności uwagi:

> Miejmy jeszcze nadzieję, iż tu zachodzi nie akt rezonującego obłędu, lecz omyłka niepoprawnego i zbyt niecierpliwie do wniosków lecącego rozumowania.
>
> P. Pieńkowski powiada na końcu swego artykułu: „Mądrość nie zna przebrań i ubrań. Naga chadza, choćby to panieńskie oczy postępowej duszy polskiej wstydzić miało i nieukojnie urażać". Niech no p. Pieńkowski spróbuje posłać tę mądrość do łaźni. Jeżeli ona oczom, bynajmniej nietylko postępowców, przedstawia się tak „nieukojnie urażająco", to, jak mamy podejrzenie, dla tego, że prowadziła się ta dama trochę nieprzystojnie, chodziła po nieobeschniętych miejscach i na pięknym swym ciele nosi zbyt wiele śladów swej niepomiarkowanej ruchliwości.

Istotnie, jeśli pragnął nam p. Pieńkowski ukazać doktrynę endecji bez osłon, to przyznać wypada, że „prowadziła się nieprzystojnie" i chadzała chętnie „po nieobeschniętych miejscach", tak, że dziś pokaz jej nagości nikogo zachwycić nie może.

* *Praktyka „mocy".* Przewódcy t. zw. demokracji narodowej, stosując „prawa mocy" na praktyce, potrafili w ciągu krótkiego czasu rozkraść skarb narodowy w Rapperswilu, a w gospodarce Muzeum ustalić system „blagi i głupoty" według słów kompetentnego sędzi dyr. Kopery z Krakowa.

Między funduszami w Rapperswilu których rozkraść nie zdołano, pozostał fundusz im. Ostrowskiego z którego odsetki (20,000 fr.) przeznaczone są na stypendja dla młodzieży polskiej zagranicą.

Wskutek swoistej polityki p. Gałęzowskiego, który snadź uznaje kaducze „prawa mocy" w r. b. cały fundusz przypadł w udziale „Zjednoczeniu" młodzieży endeckiej, co stwierdza i piętnuje komisja stypendjalna *Związku Stow. Polsk. Mł. Postępowej* w rozesłanym do pism komunikacie tej treści:

> Stwierdzamy:
>
> 1) że zawiadomiono nas fałszywie o terminie zebrania, przez co uchwała Rady, odbierająca przedstawicielstwo Związkowi, zapadła pod nieobecność naszego przedstawiciela, była więc wyrokiem zaocznym;
>
> 2) że uchwałę konspirowano przez cały tydzień, póki sprawa rapperswilska była na porządku dziennym prasy, pomimo, że delegat nasz już po wzmiankowanej uchwale mówił dwukrotnie z p. Gałęzowskim;
>
> 3) że słowa uchwały o dostatecznej bezstronności opinji Zjednoczenia, zakrawają na ironję wobec postępowania delegata Zjednoczenia, i faktu nieudzielania stypendjum całemu szeregowi kandydatów postępowych, znanych ze swej działalności w Związku, nie bacząc na ich położenie materjalne;
>
> 4) że Rada odebrała przedstawicielstwo Związkowi, liczącemu 500 członków zorganizowanych w 16 stowarzyszeniach, co się równa pozbawieniu ich możności korzystania ze stypendjów.
>
> Krzywda, wyrządzona w ten sposób ogółowi polskiej młodzieży postępowej, stanowi jeszcze jeden wymowny przyczynek do gospodarki obecnych kierowników Muzeum Rapperswilskiego, którzy z instytucji stypendjalnej uczynili narzędzie polityki endeckiej.

* *Tow. Przyjaciół Rapperswilu.*

Wśród najwyższego rozgwaru posiedzeń rady muzealnej i u drzwi „komisji" do rozważania zarzutów, za inicjatywą Stefana Żeromskiego powstało *Tow. Przyjaciół Rapperswilu,* na czele którego stanął Teodor Tomasz Jeż. Stefan Żeromski zamieścił w *Kurjerze Warszawskim* motywy powstania i szczegółowy plan przyszłej działalności Tow., z czego następujący przytaczamy wyjątek:

Muzeum rapperswilskie jest w chwili obecnej w położeniu krytycznym. Fundusze są na wyczerpaniu. Zbiory istniejące, oddane w absolutne władanie pana Rużyckiego de Rosenwerth, któremu nawet komisja, przez radę muzealną wybrana i wszystką usilność w to wkładająca, ażeby p. kustosza od wszelkiego zarzutu obronić, zmuszona była odmówić kwalifikacji na „kierownika, odpowiadającego wymaganiom obecnym tego rodzaju instytucji" — są w stanie i układzie takim, że każdy człowiek nieuprzedzony na ich widok tylko ręce załamać może. Dyrektor muzeum narodowego w Krakowie, dr Feliks Kopera i p. Bronisław Gembarzewski, obaj pierwszorzędni znawcy przedmiotu, wykazali komisji w pełnym jej składzie „ad oculos" fatalny stan i układ pierwszy ogółu zbiorów, drugi pokoju mundurów i broni. Dla mnie, który opuściłem to muzeum przed piętnastu laty, przedstawiło się ono, gdym je teraz przejrzał, w postaci bez porównania gorszej, niż było za moich czasów. Nie wyliczanie wad jednakże jest założeniem tego artykułu, to też powracam do jego treści.

„Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu" powstaje w tym celu, ażeby, z jednej strony, dążyć do utrzymania całości zbiorów muzealnych i bibljoteki w Rapperswilu i nie dopuścić do poruszenia jakichkolwiek części tych zbiorów i przeniesienia ich dokądkolwiek, — z drugiej strony usiłować będzie dopomódz zarządowi, który tą instytucją kieruje, właśnie do utrzymania muzeum i bibljoteki i do rozwoju najwszechstronniejszego całej instytucji. „Towarzystwo" zamierza gromadzić fundusze i obracać je, oczywiście za zgodą zarządu muzealnego, na wykonanie takich prac, któreby przekształciły muzeum rapperswilskie z martwej i niemej dziś pustelni na żywy i niezbędny organ nowoczesnego życia polskiego.

Następuje 14 wskazań dotyczących najniezbędniejszych reform muzealnych przyczym uderzać musi szczery pietyzm i zamiłowanie pamiątek narodowych ze strony autora, oraz wybitne znawstwo przedmiotu. Odezwę swą kończy Żeromski tymi słowy:

Ludzie, którzy pod przewodnictwem Teodora Tomasza Jeża „Towarzystwo" to zawiązują, nic innego nie mają na celu tylko to, ażeby im pozwolono nad ziszczeniem poruszonych tutaj myśli, pracować. Nie godzą się oni na to, ażeby ten stary puhar, porzeźbiony krwawymi łzami ojców, był tylko pamiątkowym puharem. Pragną oni nalać w niego tęgiego wina żywota dla odżywienia sił narodu. Rapperswil nie może pozostać tym, czym jest. Ma on dziś wielkie znaczenie i ma do spełnienia wielkie zadanie. Powinien stać się sworzniem, łączącym starą ziemię z rozsianymi po świecie jej synami, powinien stać się manometrem polskiej nowoczesnej pracy i sam od tej wewnętrznej pracy zawrzeć.

* W *Przedświcie* krakowskim czytamy ciekawy przyczynek do sprawy „rosyjskiego katolicyzmu".

Utrwalenie się wpływu kleru jest niebezpieczne nie tylko ze stanowiska postępu i kultury, ale coraz bardziej poczyna grozić poważnem niebezpieczeństwem i w dziedzinie narodowej. Obok germanizacji przez kościół, tak bujnie rozwijającej się w zaborze pruskim, prawdopodobnie będziemy mieli niebawem podobną rusyfikację przez kościół katolicki wobec wyraźnej tendencji Rzymu w kierunku zdobywania prozelitów katolicyzmu wśród Rosjan. Po r. 1905-ym tajna dawniej propaganda katolicyzmu między Rosjanami, stała się jawną, zjawił się szereg księży katolickich — Rosjan, gdzieniegdzie potworzyły się nawet rosyjskie ośrodki katolickie z rosyjskimi kaplicami, kazaniami i t. d. Arcybiskup mohylewski w Petersburgu, rozpytywany w sprawie propagandy katolicyzmu przez wysłannika jednego z pism rosyjskich, zapewniał go, że w najbliższej przyszłości w Rosji powstanie cały szereg parafji, w których język rosyjski będzie kościelnym. Na razie jeszcze rząd rosyjski i nacjonaliści nie są w stanie zrozumieć wagi tych usług, jakieby kościół katolicki mógł oddać rusyfikacji. Ale z czasem i to przyjdzie. Z pewnością nie jest dalekim ten czas, kiedy władze rosyjskie poczną nasyłać katolickich księży — Rosjan do parafji, przeznaczonych do rusyfikacji. Że Rzym na to się chętnie zgodzi, nie ulega najmniejszej kwestji. Wszakżeż już i obecnie śród polityków rzymskich istnieje i wzmaga się prąd (przedstawicielem jego jest słynny uczony, o. Palmieri), żądający zupełnego poświęcenia interesów rozwoju katolików polskich wyższym i szerszym interesom rozwoju katolicyzmu rosyjskiego. Taka Chełmszczyzna gotowa odczuć dotkliwe wyniki doswiadczeń „podbojowych" Rzymu.

A więc niewesołe wróżby snowa galicyjski organ polskiego socjalizmu dla „polskiej" religji...

* Od lipca r. b. zaczął wychodzić w Warszawie pod redakcją p. Zygm. Deklera pierwszy w języku polskim miesięcznik naukowy poświęcony głównie sprawie lotnictwa. Nosi nagłówek „Lotnik i Automobilista".

Pismo to dość starannie obrazkowane zawiera w swym I-ym zeszycie b. ciekawe artykuły jak: „Silniki w lotnictwie", „Samolot Antoinette" i „Orjentacja lotnicza" wszystkie z licznymi i wyraźnymi rycinami, objaśniającymi poważną, a dostępnie skreśloną treść artykułów.

Uzupełnia osnowę pisma kronika lotnicza, wiadomości z dziedziny samojezdnictwa i dział odpowiedzi „fachowych", a jak my radzilibyśmy *zawodowych*. W zeszycie sierpniowym znajdujemy rzeczowo napisaną pracę „Samochód na użyciach życia codziennego", dalej opis „Lotu okrężnego europejskiego" i wiele innych drobnych i ciekawych urywków.

Może nowe to pismo zasłuży się w dziedzinie rozpowszechnienia wiadomości lotniczych i samochodowych śród szerszych warstw interesujących się licznie u nas tymi sportami osobników.

* *Kurjer* lubelski poruszył palącą sprawę obojętności, a nawet ignorancji społeczeństwa polskiego względem sprawy czystości mowy polskiej każonej przez wszystkich t. zw. „inteligentów", a pomiatanej i paczonej na łamach większości pism. Oto co *Kurjer* pisze o *Poradniku Językowym*, posiadającym, aż wstyd rzec, ledwie kilkuset przedpłatników.

Zapytajmy, komu to z nas, z nas „inteligientów", któremu to z was „literatów", nie potrzebny jest „Poradnik językowy"? Bo, Bogiem, a prawdą, piszących, choćby tylko „czysto" po polsku, pośród nas — i was pp. literaci, szukać b. starannie trzeba.

Doskonały przykład przytacza właśnie w tym względzie „Poradnik" nadmieniając z „Kurjera Polskiego" — Polskiego! całe szeregi najfatalniejszych okropności językowych, a w pierwszym rzędzie rusycyzmów, i to takich, że „moj e pocztienje!", w rodzaju: „Bandyci „otwarli na nich ogień" i jeszcze lepszych...

Ale w tym względzie nasz „Poradnik językowy" to nie jest coś „suchego" — jakiś zatabaczony uudziarz gramatyk. Przeciwnie, życie bije zeń, a każdy zeszyt czyta się z zainteresowaniem i doraźną korzyścią.

Autor kończy swój artykulik wezwaniem o poparcie dostępnego i pożytecznego szermierza poprawności polszczyzny — *Poradnika Językowego* (roczna przedpłata z przesyłką wynosi rb. 1 kop. 80).

To przypomnienie obowiązków względem mowy polskiej i my gorąco popieramy — ufni w jego skutki.

Z prasy rosyjskiej.

* *Widmo głodu*. Oddawna zapowiadana klęska głodowa w Rosji zbliża się szybkimi kroki.

Najbardziej niepokojące wieści nadchodzą z gub. orenburskiej. Miejscowy komitet giełdowy donosił już w d. 14 sierpnia, że w jego okręgu nieurodzaj zupełny, że gdzieniegdzie zbiory nie pokryły nawet kosztów zasiewu. Równie niepomyślnie brzmią doniesienia z gub. saratowskiej i samarskiej. Z pow. troickiego gub. orenburskiej piszą np. do *Petersb. Wied.*, że nieurodzaj tam

tak wielki, iż nie może iść w porównanie nawet ze słynnym nieurodzajem z r. 1891. W gub. kazańskiej, gdzie zbiory okazały się nawet lepszymi, niż pierwotnie przypuszczano, ludność jest poprostu w rozpaczy.

Widmo głodu staje się coraz bardziej oczywiste. Orenburski gubernjalny inspektor weterynaryjny stwierdza, że sam był świadkiem sprzedaży koni po 2 rb. 50 kop. za sztukę, że cielęta sprzedawane są po 40 — 70 kop. za sztukę, a krowy po 10 rb. Skoro ludność decyduje się na taką likwidację mienia swego, dowód to najlepszy, że głód nie za górami.

„A włościanie, pisze *Riecz*, jak cierpieli głód w Rosji przed odnowieniem, tak cierpią go i po odnowieniu. I niema może lepszego świadectwa bankructwa owego odnowienia rosyjskiego, jak właśnie ów powrót do starego. Gdy Niemcy i Francja istotnie się „odnowiły", znikły systematyczne lata głodu w tych państwach.

W Rosji w wieku XX mają taki sam charakter, jak za czasów pańszczyźnianych, jak za rządów czysto policyjnych bez przedstawicielstwa narodowego. Gospodarczy byt ludności nie może się, oczywiście, zmienić w jakie 5 lub 6 lat, ale zło polega na tym, że niema żadnych wogóle oznak, by zanosiło się na jakąś wogóle zmianę. Nie widać pracy, nie widać chęci uwolnienia kraju od trapiących go bolączek. Cztery lata pracy dumsko-rządowej minęły bez żadnej korzyści dla ludu, który wrócił znowu do głodów perjodycznych, a więc do tego samego punktu, z którego wyszedł na początku wieku w poszukiwaniu lepszego losu, szczęśliwszej doli".

Głody nasze — pisze *Riecz* — są zjawiskiem hańbiącym dla rosyjskiej świadomości państwowej. Ani jeden działacz społeczny nie może uważać za normalne karmienie miljonów tych samych włościan z najurodzajniejszych gubernji czarnoziemnych, których pracą w czasach pomyślnych karmi się cała Rosja. Jest zrozumiałe, że wszystkie wysiłki powinny być skierowane w celu zaniechania takiego obrażającego przekarmiania.

Ale droga po temu jest tylko jedna: usunięcie przyczyn, zmieniających każdy nieurodzaj w głód, nie zaś mechaniczne usuwanie przez pomoc żywnościową i pożyczki, które fikcyjnie zastępują roboty społeczne.

KRONIKA.

LITEWSKIE TOW. WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI. Liczy ono obecnie 64 oddziały w gub. Kowieńskiej, 9 w g. Suwalskiej, 3 w Wileńskiej, 4 w Kurlandji. Liczba jego członków wynosi 20,197, a w tym tylko 300 przedstawicieli inteligencji. Przyczynia się ono wielce do budzenia litewskiego ruchu narodowego śród ospałego dotąd ludu litewskiego.

POMNIK SZOPENA W WARSZAWIE. Nareszcie Warszawa uzyskała zezwolenie na dźwignięcie pomnika Szopena, dłuta Wacława Szymanowskiego. Pomnik stanie w środku parku Ujazdowskiego, na miejscu głównego kwietnika. Projekt został opatrzony w Petersburgu paroma poprawkami. Mianowicie drzewu zostanie nadany mniej rozwichrzony charakter; będzie uczyniona zmiana w celu uharmonizowania podstawy ze zbiornikiem; wreszcie zostaną usunięte symboliczne żaby.

NABYTKI KOMISJI W ŚWIECKIEM. W Prusiech Zachodnich, w pow. Swieckim pruska komisja kolonizacyjna wykupiła dotąd około 65,000 mórg ziemi, na której osadziła blizko 1,000 przychodźców niemieckich. Najtęższą działalność rozwija gadzinowa instytucja w okolicy Bukowca, Łowinka, Pruszewa i Waldowa.

NOWE PISMO POLSKIE NA OBCZYŹNIE. Redaktor pisma *Wiarus Polski* (Bochum-Westfalja) poseł A. Brejski postanowił od nowego roku wydawać w Lipsku *Gazetę Lipską*, która będzie tłoczona 3 razy w tygodniu.

LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA. Z dzielnic dawnej Rzeczypospolitej Królestwo dotąd stanowi wyjątek będąc krajem w którym element żydowski rozmnaża się stale.

W Galicji cyfry ostatnie unaoczniają zupełny brak przyrostu żydowskiego, naodwrót głoszą o stałym jego ubytku bezpowrotnym przez wychodztwo; w Poznańskiem, na Śląsku i w Prusach Zachodnich zjawisko prawie doszczętnego zaniku żydowstwa i jego asymilacji, na nieszczęście, z niemczyzną... ujawnia się najjaskrawiej.

Nawet w „stolicy Sjonu" na Litwie i Rusi ten żywioł zmniejsza się niepomiernie, „uszczęśliwiając" naszą dzielnicę gromadnym przychodźtwem zrusyfikowanych litwaków. W r. 1909 ludność Kongresówki obliczono na 11,935,318 głów a ludność żydowską na 1,747,655 głów, co stanowi 14,64 odsetek.

Nigdy w kraju nie skupiał się taki odsetek żydów, czego dowodzi następujące zestawienie:

W roku	1816	% Żydów wynosi	7,8
"	1819	"	8,57
"	1821	"	9,00
"	1824	"	9,2
"	1827	"	9,1
"	1834	"	10,1
"	1856	"	12,2
"	1865	"	13,5
"	1885	"	14,1
"	1897	"	14,39

Warszawa miała w roku 1910 żydów 308,488 co przy ludności ogólnej 782,644 stanowi 39,4 proc. Łódź miała w tym roku 82,558 żydów na 408,442 mieszkańców, co stanowi 22,7 proc. A dwa te miasta skupiały prawie ćwierć ludności żydowskiej w kraju będącej.

Oto z kolei najbardziej żydowskie miasta u nas:

Lublin	31,607
Będzin	22,074
Częstochowa	22,024
Radom	16,976
Kalisz	14,740
Piotrków	13,960
Siedlce	13,470
Suwałki	13,364
Sosnowiec	13,261
Łomża	12,088

Z większych miast naszych jeden Ludlin tylko miał przewagę ludności żydowskiej nad chrześcijańską,— mianowicie 50,7 proc.

Ze 116 miast naszych jeno 3 posiada od 10 — 20 proc. żydów, a 5 liczą — 80 — 90 proc. ludności żydowskiej.

Od roku 1827 do 1909 wzrosła ludność żydowska pięciokrotnie w 29 miastach.

OFIARY.

Na szkołę w Kruszynku: Janina Krassowska z Garwolina rb. 1.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół średnich prywatnych polskich w Królestwie: Janina Zaleska z Żytomierza rb. 100.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.**

Sekretarz Redakcji: **Leon Gorecki.**

Redaktor: **Aleksander John.**

Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.